

AS



Nr. 45

7 LISTOPADA 1937
CENA 40 GROSZY

♦♦
WALC WIEDEŃSKI

Tańczy Ziuta Buczyńska
Fot. Van Dyck - Warszawa.

Kalendarzyk AS'a

Co ludzi interesuje w tym miesiącu?

1937
listopad



1. PIM przepowiedział lekką zimę. Niewątpliwie będziemy mieli syberyjskie mrozy. Wszyscy interesują się barometrem. Podobno nawet w gmachu sejmowym zawieszono barometr. Wskazuje on stale „odmianę“. Chwilami nawet pochyla się aż ku „burzy“. W biurach pomocy zimowej barometry przez cały listopad pokazują jeszcze „piękną pogodę“.
2. W listopadzie spada na kraj grad odznaczeń. W tym to okresie PAL — obok PIMA i Ubezpieczalni najpopularniejsza instytucja w Polsce — rozdaje wawrzyny. Wawrzyny dostają jedni za to, że piszą, a inni za to, czego jeszcze nie napisali. Jedni otrzymują je za krasomówstwo, a inni znów za to, że o pewnych sprawach milczą. W dawniejszych latach można było uniknąć odznaczenia wawrzynem... uciekając zagranicę. W bieżącym jednak roku — wawrzyny będzie się również wywozić zagranicę. Ma to poprawić nasz bilans płatniczy. Niewiadomo, czy poprawi nasz bilans kulturalny zagranicą. PAL, zachęcony powodzeniem „polskiej szynki“ na rynkach amerykańskich, zamierza rzucić na rynki północno-amerykańskie większą ilość wawrzynów. Rozpocznijmy zakrojoną na szeroką skalę propagandę w myśl hasła: „W każdym domu wawrzyn literacki na niedzielę“.
3. Zbliża się zima. Rozpoczynamy suchą zaprawę narciarską. Wielu sportowców nie robi tego „na sucho“. Przygotowujemy się do smarowania nart — w myśl zasady, że u nas w kraju „kto smaruje ten jedzie“. Ponieważ zaś jesteśmy krajem „zabitym deskami“, przeto narciarstwo jest u nas sportem bardzo popularnym.
4. Kończy się sezon rozgrywek ligowych. Oczy całej Polski skierowane są na Chorzów, gdzie zadecyduje się los Cracovii. Czy klub ten zdobędzie mistrzostwo Ligi — czy też posiadać będzie tylko tytuł wicemistrza? Wobec tej kwestji wszystkie inne problemy listopadowe usuwają się w cień. Naszem zdaniem wszystkie mecze ligowe powinny odbywać się w zimie, kiedy niema burz i pioruny nie uderzają w trybuny.
5. Sezon teatralny w pełni. Przed sekretariatami teatrów tworzą się długie kolejki. To są ci, którzy czekają na kartki do teatrów. Jedynie w tej dziedzinie zachował się dawny wojenny zwyczaj — wydawanie kartek. Teatry wystawiają wielkie sztuki, o których się dużo pisze i sztuki interesujące, na które się chodzi.

* * *

Przysłowie mówi: „Listopad dla Polaków niebezpieczna pora“. Słusznie na ten miesiąc przypada wiele wydatków zimowych. Trzeba podpisywać weksle, co jest rzeczą wielce niebezpieczną dla tych, co je nam żyrują, względnie tych, co je przyjmują.



ASY NUMERU 45-GO:

KALENDARZYK „ASA“.

Co ludzi interesuje w miesiącu listopadzie? Str. 2.

ŻYCIE POWSTAJE POD WODĄ...

O okresie godowym rodziny trytonów czyli traszek, należących do zwierząt ziemnowodnych. Str. 4—5.

AKT W MARMURZE I NA PŁÓTNIE.

Ideal piękności ciała ludzkiego na przestrzeni wieków w sztukach plastycznych. Str. 6.

Nasza nowa ankieta:

CO WIEM O MIŁOŚCI?

Na ten temat wypowiadają się: primadonna operetki Janina Kulczycka i prof. U. J. P. Władysław Witwicki. Str. 13.

JAK POWSTAŁA ANTWERPJA?

O porcie, oddalonym o 8 kilometrów od brzegu morskiego, który jest „kością niezgody” między Belgią a Holandją. Str. 14—15.

TANČZY ZIUTA BUCZYŃSKA...

Fotografja utrwała fragmenty wspaniałych kompozycyj tancznych laureatki berlińskiej Olimpiady. Str. 16—17.

GDY WŁĄCZAMY PIERWSZY BIEG...

Środki, które mają zwiększyć bezpieczeństwo na szosach i autostradach. Str. 19—20.

Przebój muzyczny „Asa“:

JAKI PIĘKNY JEST ŚWIAT...
 Tango-piosenka, kompozycji Ref-Rena. Str. 22.

Z TEGO SMIEJE SIĘ AMERYKA!

Jak zależnie od szerokości geograficznej zmienia się pojęcie humoru, widzimy to najlepiej na amerykańskim przykładzie. Str. 28—29.

Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Moda kobieca. — Roboty ręczne. — Gimnastyka poranna. — Dział gospodarstwa domowego. — Rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radjowy.



Fot. inż. Władysław Bagajski — Kraków.

...I nastała prawdziwa polska złota jesień. Po bezchmurnym niebie, co w południe przybiera barwy turkus, płynie słońce, a jego promienie — jakże gorące — budzą do życia rośliny i zwierzęta, które ułożyły się już do snu zimowego... Tylko nocą nawiedza ziemię siwy mróz i potem raniem srebrzy się szronem na gałązkach drzew i krzewów, z których spadły ostatnie pożółkłe liście. Wtedy mały pastuszek, pędząc na pole swe stadko, otula się grubym kożuchem i stojąc potem nad wodą śledzi w jej lustrze wschód słońca, które da mu złudzenie minionego lata...

W

edług greckiej mitologii, synem Posejdona i Amfitryty był Tryton. Górną część ciała posiadał on ludzką, a od pasa ciało jego pokryte było łuską potwora morskiego. Dmąc w morską muszlę, wydobywał z niej potężne i harmonijne dźwięki, które uspokajały fale. Orszak przyboczny Trytona stanowiły stworzenia morskie i nereidy, igrające wśród fal z centaurami, hippokampami i innymi mieszkańcami głębin.

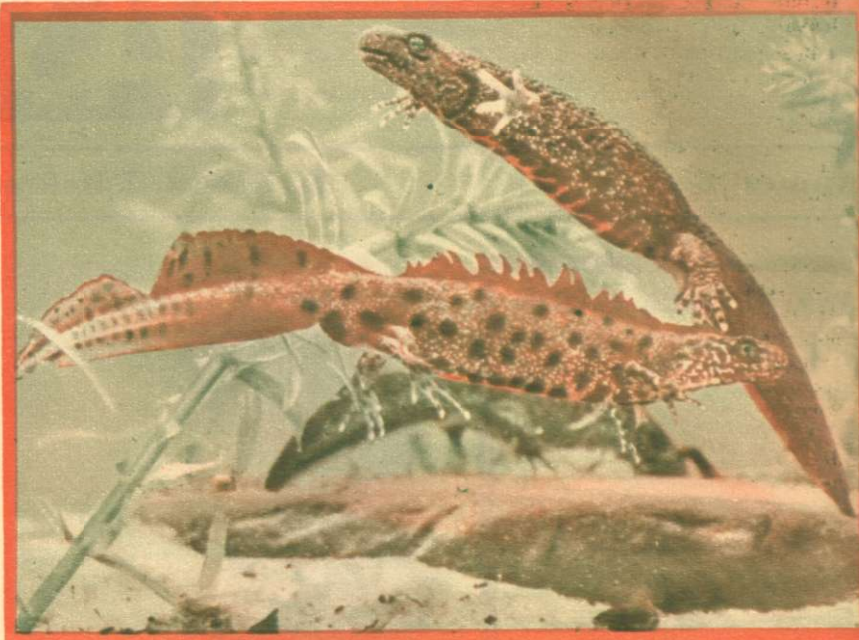
Z biegiem lat Tryton podzielił los innych bogów greckich, których coraz mniej szanowano i powoli zapominano. Imię jednak jego przetrwało po dzień dzisiejszy na oznaczenie mieszkańców wód, bliskich krewnych pospolitych i wszystkim dobrze znanych żab.

Trytony czyli traszki i salamandry, tworzące grupę płazów ogoniastych, przypominają przez posiadanie ogona, zwykle o długości reszty ciała, duże kijanki. Są one zwierzętami ziemnowodnymi t. j. spędzającymi część życia na lądzie, część zaś w wodzie. Przeważnie są to zwierzęta nieduże, o długości ciała 15–20 centymetrów.

Traszki, dawniej zwłaszcza nazywane trytonami, posiadają ciało, dobrze przystosowane do przebywania w wodzie. Mają one ogon spłaszczony i zaopatrzone płetwą na górnej i spodniej stronie. Niezgrabnie i powoli poruszają się na lądzie, w wodzie natomiast, gdzie spędzają większą część swego życia, okazują się szybkimi i zręcznymi

POD WODĄ...

ŻYCIE POWSTAJE



Para traszek unosząca się na wodzie: na pierwszym planie widzimy samca, odznaczającego się wysokim grzebieniem na grzbiecie i ogonie, co stanowi główną jego ozdobę.

Na lewo: Samiczka poszukuje liści celem złożenia na nich jajeczek.



pływakami. Od czasu do czasu tylko muszą wychylać się na powierzchnię wody dla zażerpięcia powietrza, bez którego przez dłuższy czas nie potrafią się obyć.

Największą z gatunków żyjących u nas, jest traszka większa czyli czarna (*Molge cristata*) zwana również i ziarnistą od szorstkiej i chropowatej skóry. Traszka ta, wielkości do 15 centymetrów, posiada barwę czarną lub brunatno-oliwkową, brzuch zaś żółtawy z ciemnymi centkami. Dosyć pospolita w stawach i kałużach wodnych, unika natomiast strumieni i rzek bystro płynących.

Szczególnie ruchliwe są traszki w okresie pory godowej, kiedy barwy ich stają się żywsze, a samiec zdobi się we wspaniałe zębate grzebienie, biegnący wzdłuż grzbietu, którym jak gdyby chciał się przypodobać swej wybranej.

W słoneczny dzień wiosenny wesóło pływają samce i samiczki, tworząc zakochane pary. Oblubieńcy zbliżają się do siebie. Samiec porusza ogonem to w tę to w drugą stronę, uderzając nim lekko również o bok samiczki, zwrócony ku niemu. Wachlowanie ogonem staje się coraz namiętniejsze, samiec uderza nim coraz szybciej, wreszcie opuszcza się w dół, aby za chwilę znowu podплыnąć ku górze i zbliżyć się do oblubienicy. Samiczka początkowo zdaje się nie zwracać uwagi na te zaloty, w końcu jednak podąża za samcem. O ile w sąsiedztwie zjawia się inny samczyk, pierwszą stara się go odpedzić gwałtownymi ruchami.

Samiczka poszukuje zacisznego miejsca i odpowiednich roślin, na których mogłaby bezpiecznie umieścić jajeczka. Pomagając sobie tylnymi łapkami, zręcznie zwija liść lub jego kawałek i umieszcza wewnątrz zagłębienia białawo-żółtawe jajeczko, które dzięki lepkiej powłoce, trzyma się doskonale w małym schowku. Składając w ten sposób kolejno wiele jajeczek, spełnia swe zadanie. Odplywa następnie, nie troszcząc się więcej o złożone jajeczka.

Tymczasem małeńki zarodek, ukryty w jajeczku, pulsuje życiem. Nic nie znacząca napółor ciemna kulczka, zmienia swój kształt i zaczyna się rozwijać. Po dwóch tygodniach z osłonki jajeczka wypływa małeńka kijanka o długości ok. 8 milimetrów.

Beznogie i niezgrabne małeństwa nitkowatymi wyrostkami, znajdującymi się w przedniej części ciała, przyczepiają się do roślin, rzadko tylko usiłując pływać. W miarę wzrostu stają się coraz to silniejsze. Apetyt ich zwiększa się, zjadają różne drobne stworzonka, jak oczliki, dafnie, larwy wodnych owadów. Wkrótce ukazują się kończyny przednie, zanikają natomiast nitkowate wyrostki, za jakiś czas wyrastają również i nogi tylne. Skrzela powoli zanikają, a młodziutki trytony muszą już podplwać pod powierzchnię wody lub wychodzić na przybrzeżne kamienie, aby odetchnąć powietrzem atmosferycznym. Oddychają już bowiem płucami.

Traszki dorosłe żywią się owadami, dżdżownicami, ślimakami i innemi wodnymi zwierzątkami, niekiedy jednak pożerają się wzajemnie. Same stają się często lupem zaskrońców i ryb.

W jesieni opuszczają one wodę i wyszukują sobie kryjówki na brzegach między korzeniami drzew lub pod kamieniami, dla przebycia niekorzystnej dla nich pory zimowej. Niekiedy zbierają się po kilka i razem zasypiają długotrwałym snem zimowym.

Wezas na wiosnę budzą się i wyruszają na poszukiwanie wody, w której znów przebywać będą aż do pory jesiennej. Gdy nieraz zdarzy się w czasie upalnego lata, że kałuża lub stawek, który wybrały sobie za miejsce swego pobytu, wyschnie — udają się na wędrówki dla znalezienia nowego zbiornika wodnego, stanowiącego dla nich normalne warunki życia.

Traszki posiadają nadzwyczajną zdolność odzyskiwania utraconych części ciała, które im odrastają. Nietylko jak u jaszczurki, odrasta im odpadły czy odgryziony ogon, w podobny sposób odzyskują utracone odnóża a nawet oczy. Dzięki tej nadzwyczajnej własności odrastania części ciała u traszek, używane są one do naukowych badań i doświadczeń nad t. zw. regeneracją i transplantacją. Części ciała odcina się im i przeszczepia na inne miejsca, gdzie doskonale się przyjmują. Często można widzieć w pracowniach biologicznych traszki, posiadające n. p. przeszczepioną nogę na grzbiecie czy na głowie. Traszki czują się jednak doskonale i „ozdoba” w postaci takiej przeszczepionej nogi nie wydaje się im w niczem przeszkadzać.

Na prawo: Jajeczko traszek złożone na liściu (w powiększeniu).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
ADA — PRESSE SERVICE —
AMSTERDAM

Poniżej: Charakterystyczna scena w czasie okresu godowego traszek.



Traszki są zwierzętami zupełnie niewinnymi i nieszkodliwymi; raczej są nawet pożyteczne przez tępienie larw komarów. Dawniej były one jednak prześladowane i tępione, wierzono bowiem, że posiadają one jadowite ukąszenia.

Prócz traszki czarnej, która poza Polską, występuje niemal w całej Europie od południowej Szwecji aż do Włoch północnych, żyje u nas mniejsza traszka paskowana o długości 8 centymetrów. W obszarach górskich żyją ponadto traszka górska i traszka karpacka.



Wszystkie traszki dają się łatwo hodować w akwariach. Na-

leży im tylko wybudować coś w rodzaju wysepki, na którą mogłyby wychodzić z wody.

Krewniakami traszek są jaszczury czyli salamandry, z których najpospolitszą jest salamandra plamista. Nazwę swą zawdzięcza żółtym plamom, występującym na ciemnym tle.

Plaz ten znany był już w starożytności i od najdawniejszych czasów krążyły o nim najfantastyczniejsze opowieści, podawane nieraz i przez poważnych autorów. Według Pliniusza, salamandra ma być zimna jak lód, a dotknięciem swego ciała może ugasić ogień. Szczególnie trujące własności posiada śluz, wydzielający się ze skóry. Skoro salamandra wyjdzie na drzewo, ma zatruć wszystkie owoce: ktoby je spożył, zginie w strasznych boleściach. Również i woda w studni, do której dostała się salamandra, staje się groźną trucizną.

W średniowieczu wiele salamander zginęło prawdziwie męczeń

Dokończenie na str. 30-aj





AKT W MARMURZE I NA PŁÓTNIE

Figurka z kości mamuta, t. zw.: Wenus z Willendorfu.

Wydaje się prawie pewnym, co zresztą potwierdzą wszyscy bywalcy wystaw i salonów sztuki, że akt i wizerunek ciała ludzkiego jest coraz rzadszym zjawiskiem. Dominuje pejzaż, martwa natura, wreszcie portret i kompozycja.

Czy jest to wynikiem mody, która podłużyła suknie i przyodziała dziewczęta z music-hall'ów w woale? Czy nudyści spowodowali przesytność nagości u malarzy? Czy może temat ten przestał być modnym i interesującym malarza i publiczności? Niewiadomo. Dość, że współczesne salony zapelnione są przeważnie obrazami „ubranymi“.

Nagie ciało — wyobrażone na płótnie rysunkiem i kolorem, było zawsze pewnego rodzaju sensacją. Ramy zamknięte kompozycji, w której biorą udział nieodziani ludzie — stały się otwartymi „przez zapomnienie“ drzwiami, przez które każdy mógł i może rzucić okiem na niedyskretną scenę, odsłaniającą piękno i wdzięk kształtów — na codzień ukrytych przed widzem. Być może, że właśnie ten rodzaj nieganionych i dozwolonych spojrzeń niedyskretnych decydował nieraz o powodzeniu wielu wystaw i obrazów. — Przecież nagie kobiety, które zasnęły rozleniwione i rozmarzone na obrazach, były pewnego rodzaju małym skandalem, za którym tak, tęsknią języki publiczności!

Przodkowie współczesnych różnie odnosili się do nagości i jego kultu w sztuce. Akt zaczął być modnym dopiero pod koniec ostatniego wieku. Po swoich triumfach w starożytności, został on wstydliwie zapomniany w wiekach średnich. Wprawdzie Odrodzenie we Włoszech przywróciło mu honory, lecz czyniło to nader dyskretnie.

Szkoła flamandzka nie pamiętała o akcie i nie poznała się na nim, pomimo swej sławy. W wieku XVIII akt w sztuce reprezentowało kilku zaledwie mistrzów. Podczas zwycięstw neoklasycyzmu, romantyzmu czy naturalizmu nie było nic bardziej ważnego dla artysty, jak odtworzenie kolorem na płótnie, czy formą w marmurze piękna i splendoru ciała ludzkiego.

Ciało kobiety stało się bodaj najbardziej pasjonującym artystę problemem. Jego linie, miękkość, barwa są argumentami wystarczającymi dla wyflumaczenia tego faktu.

Ciekawym przyczynkiem do historii aktu w sztuce jest przegląd „muzeum kobiety“. Przegląd taki da obraz ideału plastycznego kobiety w dawnych wiekach. Ideał ten zmieniał się często i przybierał w zależności od epoki i krystalizowanych przez nią upodobań — coraz to inne kształty.



René Max — „Kobiety na balkonie“.



A. Renoir — „Akt leżący“.



Rubens — „Meleager i Atalanta“ (fragment).



Sandro Botticelli (1444—1510) — „Narodziny Wenus“.

pracy w polu i gimnastyce. W wiekach średnich, Ewa, wyobrażana przez współczesnych, była kobietą o kostycznej i surowej sylwetce — zasłaniająca rękami swe piersi i o wydatnym brzuchu, który miał mówić o roli kobiety w społeczeństwie i apoteozującym macierzyństwo. Rubens, mieszkający wśród piwoszów i pozeraczy wędlin w Brukseli i Antwerpii, stworzył ideał kobiety borykającej się z zalewającymi ją falami tłuszczy, zaś Bouché i Fragonard ofiarowali liberynkom swoich czasów ciała miękkie i zaokrąglone, prawie nieprzyzwoite w swej przytulności. Wreszcie wiek XIX to okres szybkiej ewolucji smaku, poglądów na piękno ciała ludzkiego i kostjumu.

Kobieta w sztuce odgrywała zawsze dużą rolę. Liczne jej wizerunki wypełniały galerie prywatne i zbiory publiczne. Po apoteozie ciała ludzkiego przez malarstwo w wieku XIX przyszyły czasy, które zaniedbały prawie zupełnie ten temat.

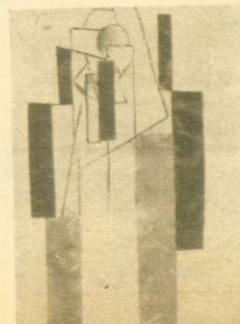
W naturalnem następstwie rzeczy miłonnych, na współczesnych wystawach, sztuk pięknych powinien się znaleźć wizerunek kobiety dzisiejszej, kobiety, która odpowiada kulturze XX-go wieku i jej upodobaniom. Wynalezienie jednak takiego ideału, wskazanie go, zdefiniowanie w sztuce współczesnej natrafia na poważne trudności. Pochodzi to przede wszystkim stąd, że sztuka przeżywa nienotowany w swych dziejach wstrząs, zaś okres rewolucji i zamieszek nigdy nie pozwala na postawienie jasnych prognozyków na przyszłość. W takich warunkach trudno zorientować się nawet w teraźniejszości i zdecydować się na jasną koncepcję rzeczywistości.

Przeróżne prądy w sztuce, mające na celu przeważnie formalne zagadnienia, odsuwają od siebie życie otacza-

Poniżej na prawo: „Dziewczynka z skanką“ — rzeźba Alfonsa Karnego.



Poniżej: Pablo Picasso — „Akt“ (1914).



Poszukiwania pozwalają twierdzić, że zarówno w Europie jak i w Chaldei, narody przedhistoryczne uwielbiały kobietę o kształtach wydatnych, jak na to wskazuje Wenus z Willendorfu i inne podobne znaleziska.

U Egipcjan i narodów afrykańskich, za dobrze zbudowanych uważano ludzi o ciałach płaskich, strzelistych, mocno związanych i o długich nogach. Późniejsza Afrodyta grecka w budowie przypomina nowoczesną europejkę, silną i harmonijnie rozwiniętą, dzięki

jące je, odbiegają od wzniosłej idei charakteryzowania wieku. Z drugiej strony epoka nie jest na tyle silną i skoordynowaną, aby wyłonić sama z siebie kierunek jasny i zdecydowany.

Trudno sobie wyobrazić, aby w okresie wielkiej, wyzwolonej miłości jasnej w swej koncepcji i rzeczowej, ideałem człowieka XX-go wieku, człowiekiem pojmującego piękno fizyczne ciała i dążącego do osiągnięcia go — kobieta mogła się składać z zdumiewających kul i geometrycznych brył, jak to ma miejsce na niektórych kompozycjach nowoczesnych. Pewne koncepcje malarzkie, być może wzniosłe w swych celach i osiągnięciach formalnych, są wprost komiczne, jeżeli ograniczy się je do wartości dokumentów chwili.

A przecież obraz zawsze powinien być takim właśnie dokumentem. Bowiem od wieków poza pierwiastkami piękna i sztuki czystej, które reprezentował, był on odzwierciedleniem uczuć, tęsknot, upodobań, nastrojów i przeżyć człowieka czy społeczeństwa danego okresu historycznego. Tak było począwszy od malowideł ściennej z grot hiszpańskich Alpera, czy afrykańskich z Kap. Transwalu, czy Natalu — aż do końca XIX wieku.

Dzisiaj, gdy cały świat uznał piękno form ciała ludzkiego i wzorem starożytnych dąży do wyidealizowania

go, do osiągnięcia szczytu doskonałości, kiedy sport stanął na piedestale z okresu klasycyzmu, a suknia nie więzi już ciała — sztuka odsunęła się od aktu, wyeliminowała z pogardą sport, jako temat dzieła i tworzy... martwe natury, kompozycje historyczne i t. d.

Na wytłumaczenie powyższego zjawiska możnaby wynaleźć jedno tylko usprawiedliwienie: nowe czasy przyszły zbyt prędko. Nie było przejścia, „nowe” przyszło bez stopniowań, bez gradacji. Naraz i brutalnie wraz z pierwszymi latami XX-go wieku wtargnęły nowe czasy w siankę ubiegłego stulecia. Dzięki temu nie wszyscy może zdołali pojąć wielkość i piękno tego co przyszło.

Niezmiernie mały odsetek dzieł przedstawiających akt, podzielony jest na dziesiątki i setki kierunków. Każdy z tych kierunków używał i bodaj używa jeszcze ciała ludzkiego, jako materiału do przeprowadzenia swej tezy, jako argumentu, a nie jako tematu.

Stąd obawa, że gdyby, sztuka po wstrząsach, które przeżywa i zwycięstwach, które trzeba zapisać na dobro waleczącego pokolenia, stanęła w obecnym stadium swego rozwoju, a raczej dobroczynnego i koniecznego fermentu, to przyszłe pokolenia miałyby sto pociech oglądając wizerunek kobiety XX-go wieku, kobiety powojennej, wy-

ciosanej w marmurze czy wyobrażonej na płótnie przez współczesnych mistrzów.

O ile każdy miniony okres wyrażał jasno swe upodobania i gusty, o tyle podczas wędrówek po współczesnych salonach sztuki nie da się wywnioskować jaki typ kobiety odpowiada człowiekowi XX-go wieku. Bowiem wyraz współczesnej kobiety nie jest określony jasno i gubi się w tysiącach interpretacjach, w których o formie ciała decydują cele formalne danego malarza, a nie typ spotykanej popularnie kobiety.

Nowoczesna kobieta została uwieczniona w literaturze, ale nie namalowana. Renoir nazwany został twórcą kobiety-paryżanki w malarstwie. Potrafił on uchwycić w swych płótnach, określić przeciętną kobietę Francji i namalować ją taką, jaką była w rzeczywistości. Renoir jednak był ostatnim wielkim malarzem, który zanotował typ urody kobiecej swoich czasów.

Dopóki sztuka nie pojmie potęgę życia współczesnego, jego odmienności i piękna — dopóty nie zjawi się na wystawach dzieł sztuki nowoczesna kobieta. Należy mieć nadzieję, że nastąpi to niedługo i że współczesne klasyczne kształty mężczyzny i kobiety uczyni nowa sztuka nieśmiertelnymi, jak to miało miejsce przed wiekami w słonecznej Grecji.

Kilka dni temu ukazały się dodatki do katalogów obejmujące znaczki, wydane w październiku. Nie bez pewnej satysfakcji możemy zauważyć, że „AS” reprodukuje je o wiele wcześniej. Naturalnie, że później docierają do nas marki z Portugalji czy Irlandji, niemniej jednak w obecnym numerze zamieszczamy już szereg takich sztuk, których nie widzimy nawet w najnowszych „Nachtragu” Michla.

Chronologicznie pierwszeństwo mają znaczki z obu krańców Europy, t. j. z Portugalji i Rosji Sowieckiej. Oba są do pewnego stopnia powtarzalne: pierwszy z nich ze względu na rysunek przedstawiający raczej jakiegoś żebraka aniżeli pasterza. Wydano go na cześć (?) portugalskie-



W górnym rzędzie: Znaczek portugalski, francuski i sowiecki. W drugim rzędzie serja znaczków austriackich, wydanych na cele pomocy zimowej.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

go dramaturga Gil Vicente, żyjącego przy końcu XV wieku, który lubował się w sztukach z życia ludu.

Sowiety „uwiecznili” natomiast na znaczkach jednego z najokrutniejszych wodzów rewolucji — Dzierżyńskiego. Serja obejmuje cztery wartości i jak to zwykle bywa dostarczane są one stemplowane i to z oryginalną gumą. Do korespondencji normalnej zapewne nie bywają używane. Zdaje się, że moda na bloki przyniosła tylko jedną korzyść, a mianowicie wyparła zupełnie z handlu znaczki sowieckie jeszcze bardziej pocztowo zbędne!

Jeśli ktoś widzi jakikolwiek nowy znaczek austriacki woła odrazu: „jaki śliczny” — tym razem jednak nie możemy wyrazić zachwytu, mając przed sobą serję „na pomoc zimową”. Wykonanie heliografurą jest naturalnie pierwszorzędne, ale rysunek scen „charytatywnych” nie nadzwyczajny.

Zato „najnowsze nowości” pochodzące z Francji i Czechosłowacji są rzeczywiście wspaniałe. Większy format pozwolił panu Delzers na plastyczne przedstawienie górskiego krajobrazu z prowincji Sabaudji, a w szczególności przełęczy i góry l'Iséran. Serję krajobrazową uzupełniono więc jeszcze jednym (zielonym) egzemplarzem, a w regularnej (symbol pokoju) zmieniono kolor wartości za 65 c. na c. niebieski.

Blok musi naturalnie uzupełniać listę nowości i z zadowoleniem widzimy, że po raz pierwszy na czeskim znaczku umieszczono tylko napisy

w słowackim języku. Jeszcze sympatyczniejszym jest to, że oferowano go tylko po 2 do 6 złotych, a więc znacznie taniej, aniżeli jakikolwiek inny. Odnacza się on wreszcie tem co powinno mieć miejsce przy każdym bloku: a więc łączy on znaczki zupełnie nowe, w różnych kolorach, (niebieski i karminowo-brunatny) na otoku umieszczone są napisy uzasadniające wydanie, a ponadto widzimy jeszcze herb republiki i miasta gdzie go emitowano. O piękności znaczków nie potrzeba pisać: wystarczy je zobaczyć.

Dla zbieraczy nie nabywających dodatków do albumów podajemy formaty: Portugalja: 25×42 mm, Rosja 26×38 mm, Francja 41×27 mm, Austria 27×31 mm, Czechy 15×11 mm.

W. Horain.



Bloczek znaczków czeskosłowackich z krajobrazami z Słowacji.

NIE JEDNĄ LECZ

KILKA KSIĄŻECZEK PREMIOWANYCH

PKO

może sobie otworzyć każdy. Otwierając 3 książeczki w kolejno po sobie następujących miesiącach (np. listopad, grudzień i styczeń) i wpłacając na każdą zł 5.— miesięcznie bierzemy udział w losowaniu premii od 50.— do 500.— zł CO MIESIĄC przez okres 114 miesięcy. Po tym okresie, niezależnie od premii, otrzymujemy cały zaoszczędzony kapitał wraz z odsetkami w łącznej kwocie zł 600.— za książeczkę

Uznano, że dla PIĘCIORACZKÓW KANADYJSKICH najodpowiedniejsze będzie mydło na olejku oliwkowym



„Po przyjsciu na świat i przez pewien czas potem, Pięcioraczki kanadyjskie kąpały się w olejku oliwkowym... Z chwila, gdy można je było kąpać w wodzie z mydłem, wybraliśmy wyłącznie mydło Palmolive do codziennej kąpieli tych sławnych w całym świecie dzieci.”

Dr. Allan Roy Duff

Żadnych tłuszczów zwierzęcych — żadnych sztucznych barwników! Jedyne cenne oleje roślinne są używane do mydła Palmolive. Uzyskasz piękną cerę stosując oryginalne mydło Palmolive do twarzy i kąpieli. Nie daj się przekonać do kupna tańszych mydeł niepewnego gatunku.



Naturalnie wybór padł na Palmolive.

SLYNNE Pięcioraczki kanadyjskie śmieją się, pluskają, skaczą i śpiewają w kąpieli, jak miliony innych dzieci. I jeszcze coś wspólnego... są one myte codziennie mydłem Palmolive, wybranym przez matki całego świata dla jego łagodnego działania na delikatną skórę dzieci! „Jaki naturalny wybór” — powiedzą wszystkie kobiety. Albowiem wiedzą one, jak łagodne, a przytem dokładnie myje mydło Palmolive... jak delikatna

i piękna jest cera przez długie lata przy używaniu tego mydła. Powinna Pani dbać o swą cerę — jak również o cerę swych dzieci — używając znakomitego mydła Palmolive, tak jak Pięcioraczki, dla których wybiera się wszystko w najlepszym gatunku, bez względu na cenę. Przeczytajcie oświadczenie Dr. Dafoe, który utrzymał Pięcioraczki przy życiu i wychował je na piękne dzieci. Stosujcie się zatem do jego rady.

Dla utrzymania pięknej cery używajcie tego idealnego mydła wybranego dla Pięcioraczek.

CENA ŻYCIA

HANNA KŁOSIŃSKA
NOVELA

Stefan Wisłocki miał dwadzieścia lat, kiedy zmarł tragiczną śmiercią jego ojciec. — W życie Stefana wtargnął cały tłum detektywów i dziennikarzy. Przez tydzień wypytywali Stefana o stosunki w świecie wielkiej finansjery, do której należał zmarły, o markę samochodu, którym jeździł, o ostatnie notowania giełdowe, zamiary ministra przemysłu i handlu, o toalety pań na ostatnim raucie, o kolor oczu pani ambasadorowej, którą zmarły adorował, wreszcie o desę krawatów, jakie nosił i adres krawca, u którego się ubierał. Stefan żył dotąd w cieniu wielkości swego ojca, ledwie tolerowany w domu, ledwie zauważony w towarzystwie. Nieoczekiwanie stał się bohaterem chwili i ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Nazwisko jego i fotografie pojawiły się we wszystkich dziennikach przez okres tygodnia. Stał się popularny, jak gwiazdor filmowy. Pycha i radość spowodu tej „sławy“, uspokoiły zupełnie ból po stracie ojca. Działały niezawodnie, jak brom. Jak we śnie przeżył pogrzeb i otwarcie testamentu u reagenta, mocą którego olbrzymi majątek, jaki pozostawił zmarły, przypadł w różnych częściach Stefanowi i żonie ojca.

Właśnie u reagenta zauważył Stefan, że macosze było ślicznie w żalobie. Czarny kolor podnosił blask szafirowych oczu i jasnych, prawie srebrnych, włosów. Przyglądał się jej o minutę za długo, by ta obserwacja mogła być dyskretną. Zauważyła jego spojrzenie i uśmiechnęła się. Ten uśmiech był tak nikiły i żalony, że obudził w Stefanie wszystkie rycerskie uczucia. Zdał sobie nagle sprawę, że oboje zostali sami wobec życia i nie mieli na świecie nikogo prócz siebie.

Za życia ojca byli również sami, jego śmierć, jakkolwiek dotyczyła ich obojga, nie zmieniła nic między nimi. Ojciec bywał w domu rzadkim gościem. Stefan i macocha dotrzymywali sobie miłego towarzystwa przy stole. Wieczorami siadali w bibliotece i czytali do późnej nocy. Nieraz miał zamiar zapytać jej, czy jej nie ciąży życie, zamknięte w czterech ścianach, pozbawione czarów i przygód, do których młodość ma pełne prawo. Nie pytał jednak.

Była zawsze pogodna, zdawała się szczęśliwa. Nie miała przyjaciół, nikogo nie przyjmowała u siebie. Sama nie wychodziła z domu nawet do teatru. Kilka razy do roku towarzyszyła ojcu na prośbione przyjęcie, poddyktowane jakimiś, bliżej nieznanymi względami, wyższej natury, i wtedy zamieniała swoją skromną, prawie pensjonarską sukienkę z białym kołnierzykiem, na toaletę ze srebrnej lamy, albo błękitnego organdi. Jej piękność przyprawiała Stefana o udrekę. Każdy jej ruch powodował napływ serdecznej i bolesnej tkliwości, jaką zawsze odczuwają mężczyźni wobec uroczej, a nieświadomej swych powabów kobiety. Ewa była prosta, słodka, cicha, nie posługiwała się zabójczym czarem, nie władała żadną bronią z garnituru srebrnej kobiecej magii.

Czy cierpiała pło śmierci ojca? Stefan nie wiedział tego. Swoim zwyczajem usuwała się w cień, schodząc mu z oczu przez cały dzień. Spotykał ją dopiero wieczorem w bibliotece. Stefan czytywał poezje, ona książki naukowe. Czytała bez wyboru i rozkładu dzieła z zakresu filozofii, sztuki, literatury, przyrody. Była nienasycona, chciwa nauki, która jej i jej kobiecym przeznaczeniem nie pomóc nie mogła. Wielu rzeczy nie rozumiała, więc z pokorą pytała Stefana o ich znacze-

nie, a on w miarę możności tłumaczył jej to, co wiedział. Na dobranoc czytywał jej poezje „srebrne i czarne“, zawsze zalotne, niepozbawione wdzięku, mówiące dyskretnie o miłości, takiej, jakiej zapewne, Ewa nie zaznała.

Piotr Wisłocki, ojciec Stefana, miał za sobą burzliwe życie, skończone dość patetycznie strzałem rewolwerowym. Policja uważała to za samobójstwo. Stefan natomiast wiedział, że ten rodzaj śmierci nie zgadzał się z silną i wytrzymałą naturą ojca. Piotr Wisłocki wyrósł z dna nędzy i zdobył majątek wszystkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami. Stał na czele wielkiego konsorcjum przemysłowego i w chwili śmierci był u szczytu powodzenia osobistego i handlowego. Kochał życie i brał z niego wszystko, co tylko dać mogło: zbytek, kobiety, książki, podróże. Był w pełni sił fizycznych i duchowych. Marzył o wielkich rzeczech, a nie należał do tych, którzy cofają się przed wykonaniem planu.

Więc kobieta? Najpewniej. Miał ich wiele i wszystkie bez skrupułu porzucał.

Po raz pierwszy Stefan pomyślał: czy macocha wiedziała o tem?

Żyła cicho i pokornie na marginesie ich życia, była jednak uśmiechem, czarem, duszą ich domu. Teraz jeśli zechce, może odejść własną drogą. Nikt nie ma prawa zarzymywać jej. Może się zakocha? Może zacznie wreszcie żyć? Bawić się, tańczyć, stroić, podróżować, jak wszystkie inne kobiety?

Nieoczekiwanie dla samego siebie zapytał jej: co zrobić zamierza?

Uśmiechnęła się po swojemu, raczej oczyma, niż ustami, trochę zalotnie, a trochę przekornie, takim uśmiechem, jaki zawsze przyprawiał Stefana o bicie serca

— Będę się uczyła życia.

— Z tych książek? Myślisz, że reguły matematyczne, czy związki chemiczne, kryją w sobie tajemnicę życia?

— Tym szeregiem cyfr, ludzie także poświęcali życie, nie jest więc wykluczone, że w cyfrach została wyrachowana dokładnie i bez niewiadomych uroda życia.

— I poco ci to, Ewo?

— Chcę znać życie, by wiedzieć, czy on dużo zostawiał za sobą umierając. Jaką cenę miało jego życie? Ile tracił?

— Przypuszczasz, że popełnił samobójstwo?

Zaprzeczyla:

— Nie. On nienawidził śmierci. Był z tych, co woła życie, nawet w nędzy i upodleniu. Kochał je namiętnie. Miał za sobą gorsze doświadczenia, a zawsze z nich wychodził zwycięsko.

Stefan popatrzył z sympatją na macochę. Lubił w niej wszystko. Jej delikatną, zmierzowaną twarzyczkę, niesforną płatanną jasnych włosów, nerwowe śliczne ręce, prostotę obejścia, niski, matowy głos, czarną sukienkę. Zauważył ciemne koła pod oczami i nerwowe drżenie ramion, zrobiło mu się jej ogromnie, serdecznie żal. Ile też mogła mieć lat? Nigdy o tem nie myślał. Dwadzieścia cztery najwyżej. A cztery już przeżyła w ich domu. Jakie dla niej były te lata? To, że kochała ojca, nie wypełniło ich miłością ją raczej odosobniła.

— Wyjadę pewnie niedługo Stefanie, zawsze o tem marzyłam.

Więc miała jakieś marzenia? Ona? I to takie?

Wyobraził ją sobie wobec morza i ziemi, wobec gwiazd i wszystkich żywiołów, rzuconą w szafirową otchłań świata na nikłej lupince z orzecha. Bo jakże inaczej mogłaby podróżować, ta mała, śmieszna, niezaradna Ewa? I znowu wszystkie rycerskie uczucia doszły do głosu w sercu chłopca.

Położył rękę na jej dłoni i zaproponował: — Życie poznaje się tylko we dwoje, moglibyśmy wyjechać nad morze razem. Nie widziałas jeszcze morza. Nie znasz zapachu morskiego wiatru i wolności. Zgódź się, Ewo. Jedź ze mną. Powinnaś wypocząć.

Zawsze mówił do niej: pani i nigdy nie używał tej formy. Nie zauważyła tego, uśmiechnęła się tylko, stwierdzając:

— Tak, nie widziałam morza.

W tem powiedzeniu tał się cały bezmiar żarliwej tęsknoty, znanej tylko kobietom.

— I o życiu wiem tylko tyle, ile ono zła zawiera, wiem, czym jest nęda, brud, upadek, głód i chłód, miłość, nienawiść i śmierć, ale nie wiem, czym jest życie dla takich, jak Piotr. Tego nie wiem.

Stefan patrzył na nią przerażony, wstrząśnięty do głębi.

— Ojciec wziął cię stamtąd i zato go kochałaś?

— Tak, Piotr wziął mnie stamtąd.

Odwrociła się do szafy bibliotecznej i wyjmowała z niej książki w oprawie z ciemnej skóry. Były to dzieła ekonomisty angielskiego. Nie rozumiała po angielsku, udawała jednak, że wybiera je z rozmysłem. Nie czytała widocznie tytułów.

Stefan miał zamiar zapytać ją o to życie, którego nie znał, zapytał jednak miękko:

— Pojedziemy?

— Chcesz?

Uśmiechnęła się kącikami ust, pogardliwie.

— Nauczę cię radości, szczęścia, urody życia — dowodził chłopiec z całym entuzjazmem swoich lat dwudziestu — będziesz tańczyła, śmiała się, bałamucila mężczyzn. Kupisz sobie suknie, klejnoty. Zabiorę cię w czarodziejską podróż, złożę ci u nóg cały świat. Będę się tobą opiekował, jak brat, jak najlepszy brat. Chcesz? Ewo?

— Dlaczego to mówisz?

— Mam wrażenie, że ojciec zanadto cię skrzywdził, zostawiając samą. Nie chciałbym, byś tak odeszła z naszego domu, niczem nie obdarowana, bo ja wiem, że pieniądze to nie jest twoja cena.

— Tak, to nie jest, moja cena — szepnęła w zamyśleniu. Popatrzyła na Stefana czystymi oczami szczęśliwego dziecka. Doznał ulgi w sercu. Mimo tej wiedzy złego, o której mówiła, była dobra, aż do dna duszy.

— Pojedziesz ze mną Ewo?

— Nie, samą wyjadę.

— Dlaczego?

— Mam swoje kobiece powody.

— Pamięć o nim?

— Możliwe.

— Ja go również nie zapomnę. Chcę pomścić jego śmierć. Uwielbiałem ojca, mimo, że porzucił moją matkę i że umarła z głodu. Po jej śmierci zabrał mnie, jak z łaski, traktował, jak nieulubianego psa. Nigdy ze mną nie rozmawiał. Nie znałem jego przyjacieli, ani jego pieczęty. Ale imponował mi swoją siłą, swoją brutalną wielkością. Muszę odnaleźć kobietę, która go zabiła.

— Więc myślisz, że to kobieta? — Głos Ewy drżał lekko. — Miał przecież wrogów wśród ludzi, których zrujnował materialnie,



Co WIEM O MIŁOŚCI?

17. Janina Kulczycka.

„My rządząmy światem, a nami kobiety“ — oto znane bon mot, w którym prócz niewątpliwie chęci stwierdzenia, że w gruncie rzeczy kobiety a nie my, mężczyźni, wpływamy decydująco na kształtowanie się historii globu ziemskiego — odzwierciedla się również podłoże tej współzależności, którym zawsze była, jest i pozostanie: Miłość!

Dziś coraz rzadziej przychodzi nam opiewać dzieje takiego wielkiego uczucia, które rękę człowieka, zmieniającą z łatwością granice całych państw, przeistacza w bezwolne narzędzie, posłusznie kapryśnie pięknej kobiety. — Zato sceny wielu teatrów żyją i bawią widzów przebiegiem takich historycznych romansów. Celują w tem przedewszystkiem operetki, z których większość jest nie do pomyślenia bez konfliktów miłosnych jakichś głów koronowanych — niekiedy królewskich, czasem tylko takich, które zdobi tylko mitra książecka.

I ci właśnie, którym talent pozwolił z życiowym realizmem odtwarzać na deskach scenicznych bohaterów „królewskich romansów“, mogą nam niejednokrotnie dać ciekawą charakterystykę uczucia miłości, z którego potem rodzi się żądza władzy, zaszczytów i dostojenstw.

Mógłby ktoś zarzucić, że takie wynurzenia nie będą wiele warte, bo nie wynikają z prawdziwego, istniejącego uczucia, lecz rodzą się w kręgu scenicznej iluzji. Może to i częściowo prawda. Ale nie zapominajmy, że dobra kinecja aktorska opiera się na głęboko ujętym i trafnie podpatrzonym typie, że na scenie nie porusza się papierowa postać, lecz musi żyć prawdziwy człowiek, a wówczas i to wszystko, co wypływa z głębi jego serca, choć tylko na scenie, nabiera rumieńców prawdy. Aktor, czy aktorka, przeżywający po tysiąc razy wielką miłość w jej najrozmaitszych odmianach, nabierają w końcu prawa do trafnej diagnozy tak różnorodnej, a jednak zawsze tej samej „choroby“, jaką jest miłość.

* * *

I tak postanowiłem wciągnąć w krąg naszej ankiety kobietę, dla której słowo: miłość, stanowczo nie będzie nowością. Pomyślałem o wynurzeniach na ten interesujący temat primadonny polskich teatrów operetkowych, Janiny Kulczyckiej, czarującej bohaterki wielu scenicznych romansów...

Ale gdzie jej szukać? — Po pełnym triumfów ubiegłym sezonie przybyła Kulczycka z zespołem wileńskiej operetki do Krakowa i tu gościła przez kilka tygodni, owaacyjnie przyjmowana przez publiczność. Ale i te występy, jak każda rzecz na świecie, skłonczyły się, a Janina Kulczycka weszła w nurt codziennego życia, płynącego zdala od sceny — dosłownie znikła z oczu szerszej publiczności. Może wyjechała po nowe laury, a może tylko zapragnęła odrobiny ciszy i wypoczynku?

Wkrótce dowiedziałem się o właściwej przyczynie tej pauzy. Idąc któregoś dnia w pobliżu kościoła Marjackiego, dostrzegłem sylwetkę artystki, która z zapałem oddawała się kamieniu... stadka gołębi. Ten widok naprawdę mnie rozczulił.

Cóż panią zatrzymało w Krakowie?

— Miłość...

— ?

— Miłość, którą żywię do waszego miasta. Tu czuję się idealnie i tu chętnie odpoczywam po występach na scenie.

— Zaczęła pani bardzo interesująco; właśnie zamierzałem zapytać: Co pani wie o miłości, ale nie o tej, którą „żywi“ się do... murów...

— Wiem, wiem — wy mężczyźni nie możecie wyobrazić sobie u kobiety tego rodzaju sentymentów, szczególnie, gdy jest aktorką. Ale u mnie to naprawdę istnieje i w dodatku szczerze jak nie innego...

— Ale chyba nie tylko to? Przecież pani tyle już razy „kochała się“ na scenie...

— To prawda. Niejeden już raz grałam rolę, która poprostu zmuszała mnie do przeżywania wielkiego uczucia. Ale niech się panu mimo to nie zdaje, że miłość na scenie podobną jest do tej z prawdziwego zdarzenia — jej nic nie zastąpi — ona pozostanie treścią życia każdego człowieka, choć nieraz w różnym nasileniu, pod najrozmaitszymi postaciami — do niej każda i każdy tęskni, choć z góry czasem wiemy, iż sprawi nam ból i cierpienie. Takim już jest człowiek. A artysta? Bez wątpienia i on — wbrew temu, co się nieraz sądzi — przeżywa, naturalnie nie na scenie, prawdziwą swą miłość. Na scenie, na której ja żyję, wszelkie konflikty miłosne zawsze kończą się happy-endem. W życiu bywa niestety inaczej...

J. L.

18. Prof. Władysław Witwicki.

Profesor psychologii Uniwersytetu warszawskiego p. Władysław Witwicki, tłumacz



i komentator pism Platona, po dłuższym namyśle w ten sposób zaczyna ze mną rozmowę na temat naszej ankiety:

— Odpowiadać na pytanie ankiety w moim czytelnym piśmie literackim i trudno i nawet... niemiło.

— Czemu trudno? — zapytuje.

— Choćby dlatego, że pytanie zbyt obszerne, a ramy ciasne. Niepodobna odpowiedzieć i sumiennie zmieścić odpowiedź na zapytanie w kilku słowach. Podobnie i fizyk nie



Janina Kulczycka

potrafiłby w piśmie literackim odpowiedzieć krótko na pytanie: „Co wiem o promieniotwórczości?“

— Nie chodzi przecież o ścisłe wywody naukowe, tylko o parę słów. Aby tylko szczerych...

— Rozumiem — mówi prof. Witwicki — oto, żeby się trochę „odstąpić“. Ja też dlatego mówię, że lepiej to potrafi zrobić liryk, aktor, gimnastyk. Dlatego, że ci odstaniają się zawodowo i zrobili to w ankiecie bardzo pięknie. Niepodobna stawać w szranki — nawet, gdyby ktoś lubiał mieszkać w przezroczyściej ścianach.

— Przecież nie chodzi o sprawy osobiste — mówię — tylko o poglądy, o zagadnienia rzeczowe...

— Na rzeczowe traktowanie zagadnień jest miejsce w szarych książkach, a nie w... czarującym towarzystwie. Tu, naprawdę, idzie raczej o kontakt uczuciowy z ludźmi, którzy coś piszą, albo coś pokazują. Nasze suknie sięgają na codzień aż pod szyję i opatrzyły się. Są prawie, że jednakowe. Tak rzadko można komuś włożyć rękę pod krawat i czuć jak mu tam serce bije. To co mi się zdawało, że wiem o miłości, tom po części już dawno napisał w dużej „Psychologii“ i w wielu komentarzach platońskich. Trudno powtarzać jedno i to samo; streszczać też nie jest łatwo.

— O, właśnie, o miłości platońskiej, czy nie mógłby pan profesor czegoś powiedzieć? Czy ona jest u Platona naprawdę taka całkiem „platońska“?

— Taka całkiem, — to nie. Platon zgłębia nie wykluczał fizycznych zbliżeń między ludźmi, którzy się kochają. Miłość u Platona to mniej więcej tyle, co bardzo głęboka, szczerza, bogata przyjaźń, ilustrowana, jeżeli tego ludzie bardzo pragną, nielicznymi zbliżeniami fizycznymi, bez niczyjej krzywdy. Nie: walka dwóch egoizmów, nie: drapieżna i zachłanna chęć posiadania drugiej osoby na niepodzielna własność i nie: pociąg dwóch pici...
Romit.



budowy portów tak, że na 26 miejscowości nadmorskich tylko dwie duże, tj. Ostenda i Zeebrugge utrzymują stałą komunikację morską z Anglią, Ostenda będąc główną miejscowością kąpieliskową wybrzeża belgijskiego, a Zeebrugge jako „avant — port” historycznego miasta Bruges, leżącego podobnie jak Antwerpia i Gandawa w głębi lądu. W znaczeniu jednak światowym jako port Belgii, odgrywa główną rolę Antwerpia, która poza tym jako słynne miasto historyczne powstała na miejscu dawnego zamku nad Skaldą, jeszcze w VI-tym wieku.

Wedle legendy dotyczącej powstania miasta, okolicę tę zamieszkiwał olbrzym Antigon, pokonany w walce i zabity przez bohatera Brabo, który uciawszy olbrzymowi rękę, rzucił ją do rzeki. Nazwa tedy „Antwerpen” wywodziłaby się od „Hand werfen”, a została ona uwieczniona w przepięknym pomniku-studni, przedstawiającym bohatera

Na lewo: Fontanna, przedstawiająca legendarną postać Brabona, z którego imieniem łączy się powstanie Antwerpii.

JAK POWSTAŁA ANTWERPJA?

Słynny na cały świat port antwerpijski, stłumia Belgii, jest oddalony od morza o 88 km, leży więc w głębi lądu, a pomimo to docierają doń największe statki oceaniczne. Miasto bowiem położone jest nad rzeką Skaldą, która uchodzi do morza Północnego już na terytorjum Holandji, dzięki jednak umiędzynarodowieniu ujścia Skaldy oraz sztucznej rozbudowie portu morską w głębi lądu, Belgja przez Antwerpję zyskuje najważniejszy dostęp do morza.

Wybrzeża belgijskie morza Północnego, słynnie zresztą ze wspaniałych piaszczystych plaż nadmorskich, nie nastroczają miejsc do



Fragment tunelu długości 500 metrów, ciągnącego się pod Skaldą.



Przekrój tunelu łączącego pod rzeką Skaldą dwie części Antwerpii.

Brabo rzucającego łapę olbrzymu. Przepiękny ten w wykonaniu pomnik przypominający do pewnego stopnia pomnik klasycznego greckiego „Dyskobola” znajduje się na najpiękniejszym placu miasta zwanym „wielkim rynkiem”. Plac ten, którego piękność można porównać z urokiem placu św. Marka w Wenecji, otoczonym jest monumentalnymi budynkami wspaniałej gotyckiej katedry z wieżą strzelistą, ratuszem oraz szeregiem budynków cechowych o pięknej architekturze. Gdy do tego dodamy, że z rynku tego przez placyk Suikeroni (analogiczny do weneckiej Piazzetty) dostajemy się nad wybrzeże Skaldy (analogiczne znowu do Rio degli Sciaconi) podobieństwo otoczenia z Wenecją staje się jeszcze większe. Skaldą w tym miejscu ma około 500 m szerokości i tam dobijają główne statki pasażerskie, widok zaś na miasto z drugiej strony rzeki jeszcze więcej potwierdza to podobieństwo do Wenecji, przyczem dominującym momentem są liczne wysmukłe wieże kościołów na wzór weneckich campanilli, oraz stałki stojące u wybrzeża. Podobnie jak Wenecja została sztucznie zbudowana na wyspach, tak też i Antwerpja jest sztucznym portem.

Otóż w związku z tą rozbudową ma znaczenie słowo holenderskie „antwerp”, które oznacza tamę zbudowaną przeciwko naporowi wody. I rzeczywiście śledząc rozwój miasta i portu widzi się pracę i walkę z wodą dla utrzymania połączenia z morzem. Zwłaszcza szybki rozwój miasta datuje się od upadku konkurencyjnego miasta i portu Brügge. Następnie odkrycie Ameryki i nowej drogi do Indji przerzuciło centrum handlowe z nad morza Śródziemnego nad Atlantyk, a Antwerpja wkrótce stała się ojczyzną wszystkich narodów. Ten okres pierwszego rozwoju trwał aż do końca XVI wieku i w czasie tym powstały najważniejsze zabytki historyczne miasta. Następnie przyszły najazdy obcych, w mieście byli długo Hiszpanie, potem Austriacy, a w końcu Francuzi. Ważność Antwerpii jako portu morską

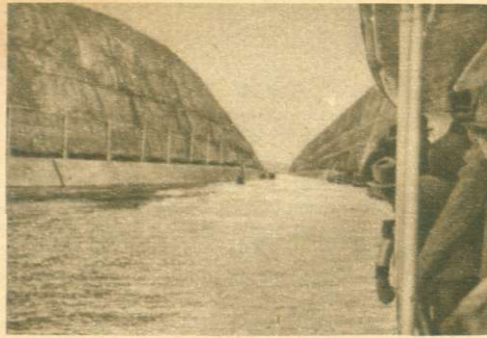
umiał docenić Napoleon I, który nazwał Antwerpję naładowanym pistoletem zwróconym w serce Anglii. Jednak czasy blokady kontynentalnej dały się miastu bardzo we znaki, z chwilą zaś upadku Napoleona, Antwerpja wraz z Belgją została przyłączona do Holandji. W tych czasach handlu z kolonjami holenderskimi miasto znowu nabrało wielkiego znaczenia handlowego, ale znowu upadło z chwilą walk o niepodległość w r. 1830. Ostatecznie z powstaniem samodzielnego państwa belgijskiego weszła w trzeci okres rozwoju i wówczas to rozpoczęły się najważniejsze prace około rozbudowy portu.

O rozwoju miasta świadczą cyfry, w r. 1800 liczyła Antwerpja 56.000, w r. 1855 już 100.000, obecnie 600.000. Port pasażerski obejmuje wybrzeże nad Skaldą urządzone jako port, z długością wybrzeża do lądowania 5.5 km. Natomiast port handlowy obejmuje sztuczne baseny, wykopane w lądzie,

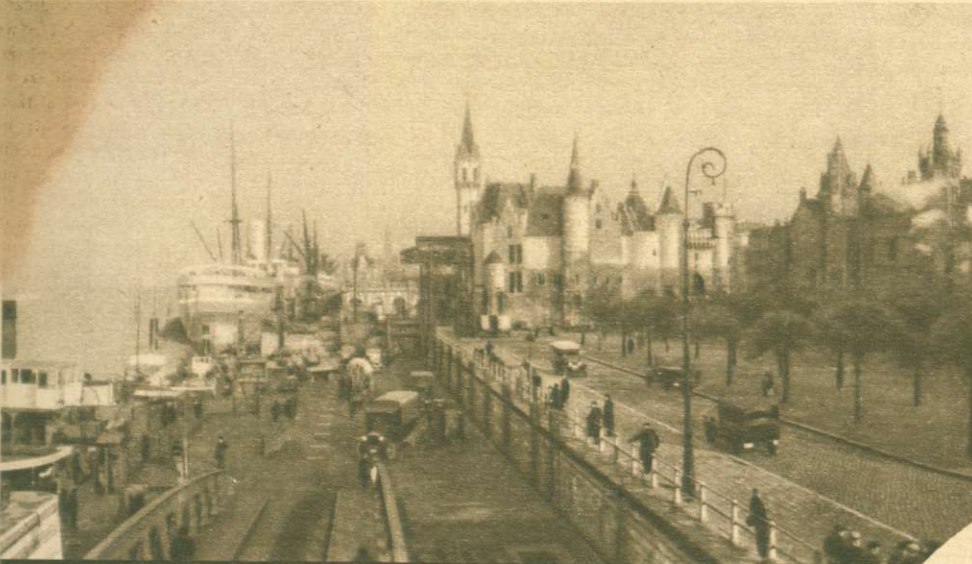
Na lewo: Ogólny widok Antwerpii; na lewo katedra, w środku ratusz.



a połączenie ze Skaldą za pomocą szluz. Otóż w całości wykonane sztuczne wybrzeże do lądowania statków handlowych, wewnątrz wykopanych basenów wynosi 41,5 km, a po dodaniu wybrzeża nad Skaldą liczy ono 47,2 km, czyli więcej aniżeli odległość Antwerpii od Brukseli. Natomiast powierzchnia wodna portu w całości obejmuje 1115 ha, z tego 718 ha wypada na Skaldę, na baseny portowe 397 ha. Otóż w tych cyfrach 397 ha, po-



Na prawo: Kanał króla Alberta, łączący Belgię z Holandją, uruchomiono w bieżącym roku.



Fragment portu wraz z zamkiem (po prawej), sięgającym początków handlowego znaczenia miasta.

wierzchni sztucznie wykopanych basenów, oraz 41,5 km sztucznie uzyskanego wybrzeża leży największa wymowa włożonej pracy. Rozbudowa portu antwerpijskiego w terenie lądowym po prawym brzegu Skaldy odbywała się w kilku etapach.

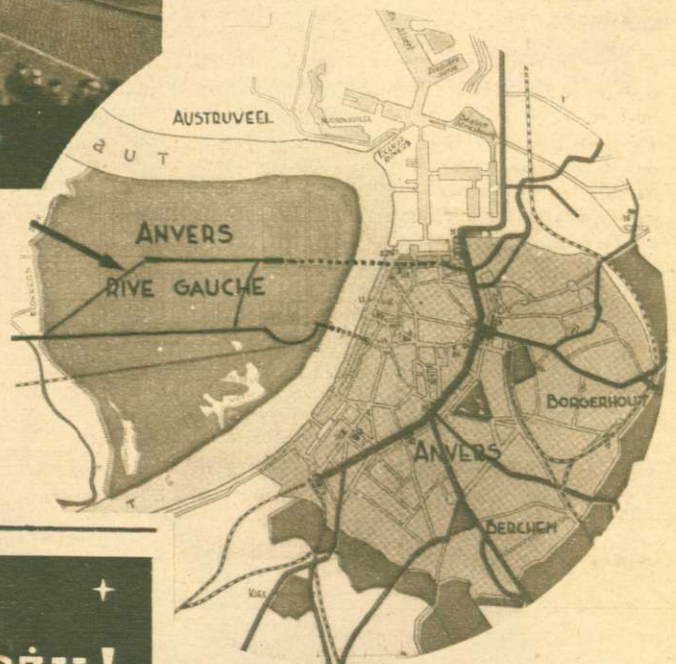
Właściwą budowę nowoczesnego portu zamierzał Napoleon I w czasie blokady kontynentalnej, wówczas to stworzono pierwsze baseny, oraz w r. 1811 zbudowano szluzę Bonapartego. (Szluz ta ma 18 m szerokości, oraz 7 m głębokości prowadząc od Skaldy do basenów oraz doków Bonapartego i Wil-

helma). W r. 1860 zbudowano szluzę Kattendyk nieco na północ od poprzedniej. Posiada ona 22 m szerokości, 180 m długości i 8 m głębokości i prowadzi do basenów i doków Kattendyk. W r. 1909 zbudowano szluzę Rogersa (szerokość 22 m, długość 180 m, głębokość 11,40 m) służącej jako wejście dla mniejszych

statków do głównego portu. Ostatnią jest szluz Kruisschanisa o szerokości 35 m, długości 270 m, głębokości 14,50 m, otwarta uroczyście 31. VIII. 1928 r. Szluz ta znajduje się na północ od miasta i w ten sposób główny port handlowy został nieco zbliżony ku morzu. W tej części portu znajdują się najobszerniejsze baseny i doki, a objazd całego portu motorówką i zwiedzenie jego urządzeń winien stanowić cel odrębnej wycieczki, pozwalającej poznać cały trud sztucznie uzyskanego portu oceanicznego w głębi lądu.

Wreszcie w bieżącym roku otwarto kanał króla Alberta, łączący Belgię z Holandją. Kanał ten rozpoczyna się na terenie portu antwerpijskiego, poczem biegnie w głąb lądu przez kraj lasów i wydm, a potem wzgórzy, by po pokonaniu poważnych trudności terenowych połączyć Belgię z Holandją drogą wodno-śródlądową. Antwerpja więc w jedną stronę ku ujściu Skaldy połączona jest drogami morskimi z całym światem, w drugą stronę w głąb lądu kanałami z resztą Belgii (np. Brukselą) oraz z Holandją, Niemcami i Szwajcarią za pośrednictwem Renu i Mozy.

Wreszcie do wielkich prac wykonanych w Antwerpii należy dodać otwarte w r. 1933 dwa tunele pod Skaldą, łączące prawobrzeżne miasto z rozbudowującą się Antwerpią lewobrzeżną. Tunele te są prawdziwymi dziełami wysokiej techniki, przy czem najlepszą wymową będą cyfry. Tunel dla pie-



Plan Antwerpii, dzielącej się na dwie tunelemi połączone części.

szych długości 570 m, średnica wewnętrzna 4,30 m, szerokość drogi 3,80 m. Dostęp do tunelu ułatwiają ruchome schody i ruchome krzesła umieszczone u obu wylotów tunelu. Natomiast tunel dla pojazdów posiada 2 km, 111 m dług. zewnętrznej średnicy, 9,40 m wewnętrznej 8,70 m, szerokość drogi 6,75 m, wysokość wnętrza tunelu 4,465 m.

Rozmach więc rozbudowy i urządzeń portu antwerpijskiego przypomina zupełnie rozmach rozbudowy Gdyni, przyczem ta ostatnia ma tę wyższość nad Antwerpią, iż jest portem oceanicznym, bezpośrednio położonym nad morzem, podczas gdy dostęp do Antwerpii musi się odbywać za pośrednictwem Skaldy oraz całego szeregu szluz. W każdym razie rozbudowa Antwerpii dowodzi, że dla pracującego narodu nie istnieją żadne trudności stworzenia portu morskiego nawet w głębi lądu.

Dr Adam Gadomski.

Stoję na straży!

W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELEGUJE SKÓRĘ

Tylko w znanych oryginalnych opakowaniach po cenie od zł 0,40 do 2,60

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

NIVEA czuwa nad tym, by skóra nie wysuszyła się zbyt podczas nocy i nie zwiotczała. Przed udaniem się na spoczynek należy zatem skórę starannie nakremować NIVEA. Jedynie NIVEA zawiera Euceryl, środek wzmacniający skórę. Zaprawiona NIVEA skóra jest odporniejsza i zachowuje młodzieńczą świeżość i jędrność.

Napewno mało jest takich tancerek, których sztuka działałaby tak przemożnie, tak sugestywnie na widzów, jak to się dzieje podczas występów Ziuty Buczyńskiej.

Co na to się składa? Otóż Buczyńska jest przede wszystkim rasową kobietą, najbardziej współczesną i jako taka wtapia w swe kompozycje taneczne cechy tego typu kobiecego, który drogą ewolucji zasadniczych pojęć na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza wytworzył się jako dominująca wśród dziś żyjącego pokolenia sylwetka. Buczyńska jest ale także rasową tancerką, dla której sztuka pozostanie wszystkim, która nią żyje. I to się właśnie odzwierciedla w jej tańcu — od pierwszego kroku, aż po ostatnie drgnienie ramion. Dlatego mało jest takich, którzy patrząc, nie idą za nią wówczas, gdy na scenie czy estradzie buduje swe subtelne, bogate w tematy kompozycje taneczne. Jej sztuka, utrzymująca się na wyżynach rzadko spotykanego artyzmu, przemawia do nas skryształizowaną formą, wolną od zagadek i niejasności.

Czy jest piękną? — Z tem pytaniem spotykamy się dziś prawie zawsze, gdy mowa o artystce, którą się wszyscy zaczynają in-



„Z księżycem”
Fot. Dr. ...

Tańczy Ziuta

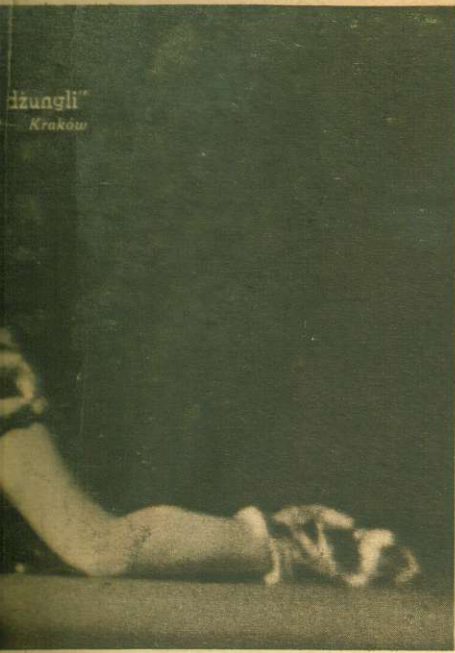
Powyżej:

Taniec bawarski.

Fot. Van Dyck, Warszawa



Trzy polskie —
Fot. Enkelmann —



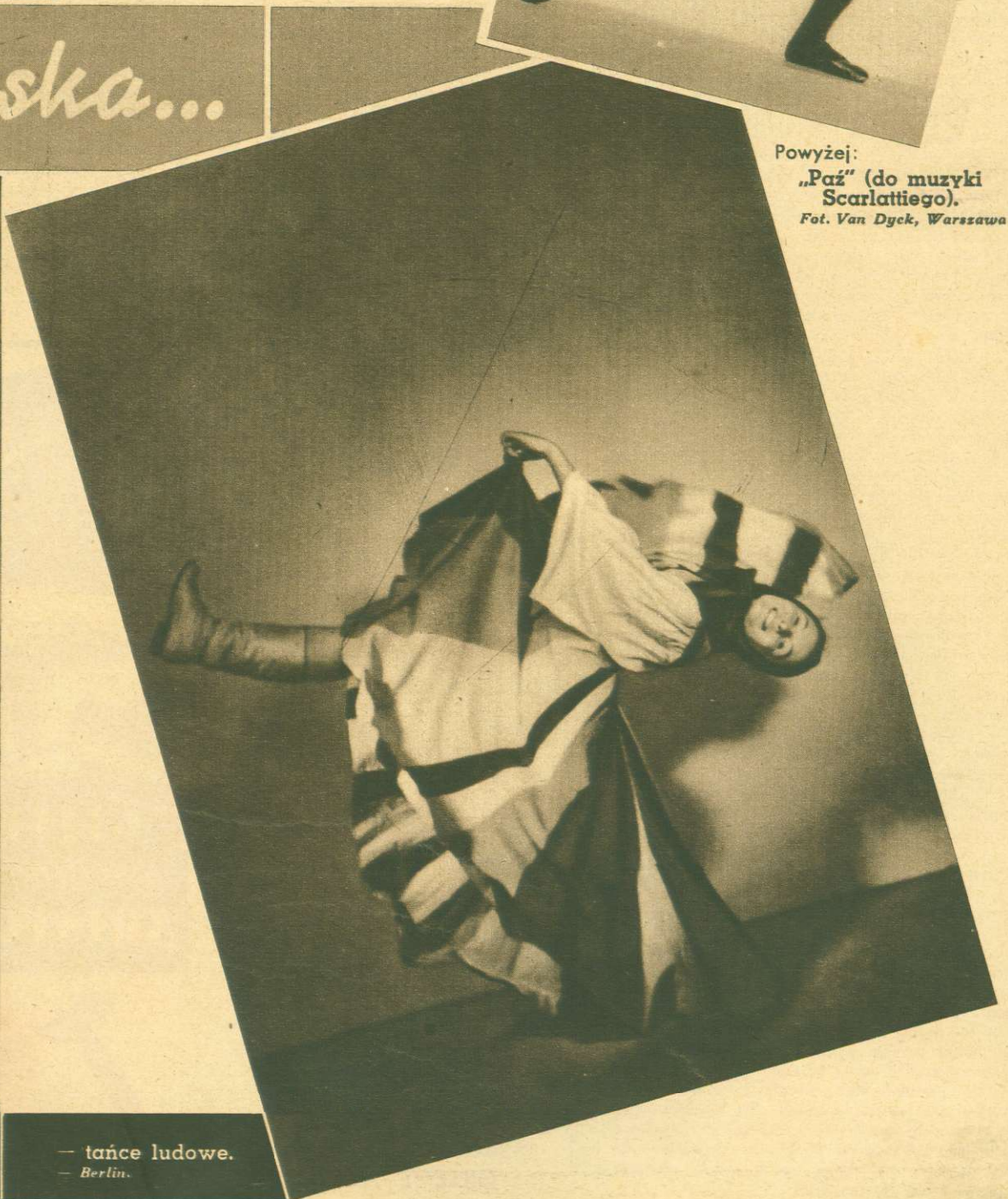
teresować. — Jest nią bezwątpienia, ale nie w pojęciu klasycznej urody, którą od lat związaliśmy z wizerunkami dawnych bogiń tańca: Loli Montez, Sacharet, Cleo de Merode, Pawłowej. Buczyńska uosabia, jak to wyżej zaznaczyliśmy, typ współczesnej kobiety i to również, a może przede wszystkim w zewnętrznym wyglądzie. Nie przeszkadza jej to, gdy odtwarzając jakiś taniec klasyczny, ma zachować pełnię jego charakteru. Czy to będzie menuet do muzyki Scarlattiiego („Paź”), czy walc wiedeński, koncepcja artystki nie odbiegnie zasadniczo od pojęć, które zaszczyliły w nas dawne klasyczne wzory. Ale będą to tylko ramy, w które Buczyńska oprawia swe tańce, przepojone zawsze cechą współczesnej rytmiki, władającą przemożnie nad ruchami jej gibkiego ciała. I dlatego te tańce, choć duchem swym od nas odległe, trafnym uchwytniem formy stają się nam bliskie. W kompozycjach ludowych pozostanie artystką, nietylko u nas niedoścignionym wzorem tancerki, która umie po mistrzowsku wyzyskać swą bogatą i oryginalną inwencję.

J. L.



Buczyńska...

Powyżej:
„Paź” (do muzyki
Scarlattiego).
Fot. Van Dyck, Warszawa



— tańce ludowe.
— Berlin.

oczywiście, czy tam była jakaś córka. Wyśmiał ją. Ale ona była chora i marzyła tylko o tem, by jeszcze raz w życiu zobaczyć swoje dziecko. Nachodziła go w dalszym ciągu. Ogromnie nieprzyjemna historia. Kiedyś owszem była śliczna, zapewniał Piotr gorąco i stracił dla niej głowę, nie nadług zresztą. Z sentymentu zachował nawet jej portretek. Chcąc mi to udowodnić i swój sentyment i jej minioną piękność, wyjął ze skrytki biurka znany ci portretek. Ledwie ukryłam wzruszenie. Poznałam ją odrazu: to była moja matka, ta sama, którą znałam z fotografii, jaką miał ojciec. Poprosiłam Piotra, by mi ją podarował, opanowałam się nawet na tyle, że skłamałam, że kolekcjonuję minjatury, a ta jest wyjątkowo piękna. Zdaje się, że uwierzył, był wogóle ogromnie lekkomyślny i dał mi minjaturę, jednak bez ramek, które miały specjalną wartość, już nie wiem dlaczego.

— Do późnej nocy płakałam, pochylając się miłośnie nad niewidoczną twarzą mojej matki. Całemi godzinami zwierzałam jej słowami miłości nagromadzone przez lata.

— Byłam pewna, że przyjdzie na drugi dzień, że przyjść musi. Chciałam ją chociaż zobaczyć, nic więcej, doprawdy nic więcej, Stefanie. Ukryłam się w gabinecie Piotra za portjerą, w tem samym miejscu, z którego ty go śledziłeś, będąc dzieckiem. Widocznie to miejsce miało już takie przeznaczenie. Zapadł mrok. Piotr, który miał doskonały wzrok, a nie znosił zbyt jasnego światła, posługiwał się przy pracy tylko niedużą lampą z ciemnym kloszem, która oświecała za ledwie błękitną biurka. Z ostrożności, jak wiesz, kładł obok siebie rewolwer z odwiezionym bezpiecznikiem. Z mego ukrycia widziałam dokładnie jego wąskie ręce oparte na stosie listów, które czytał, notując od czasu do czasu swoje spostrzeżenia na osobnej kartce papieru. I wtedy migotał złoty ołówek, który mu kupiłam na imieniny.

— Było już późno. Przecucie jakieś zatrzymywało mnie w miejscu. Nie zawiodłam się. Ona przyszła. W jaki sposób dostała się do tego pokoju? Czy służba ją znała, puszczając bez meldowania, czy może użyła jakiegoś wybiegu? Nie wiem, nie mogłam jej o to pytać. Piotr zdawał się przerażony. Podniósł się z krzesła. Scena między nimi rozgrywała się w mroku, w jasnym kręgu niskiej lampy, pod ciemnym abażurem, widoczne tylko były ich ręce. Ręce Piotra oparte zuchwale o stos papierów i kurczowo zaciśnięte na krawędzi biurka, ręce mojej matki, okryte podartymi koronkowymi rękawiczkami. Słyszałam tylko ich głosy. Matka raz jeszcze błagała go o pomoc. Twierdziła, że umrze niedługo i nie będzie mu już zawadzać, ale ma mało czasu i jeszcze mniej pieniędzy.

— Oddaj mi moje dziecko, Piotrze. Jesteś bogaty, wszystko możesz. Przypomnij, że odeszłam za tobą, łamiąc serca moich. Wziąłeś mnie, a mimo to, zgubiłeś ich. Mój mąż umarł w nędzy, moja córka, może musiała zarabiać na życie, tak samo, jak ja.

— A jakże ty zarabiałaś? — zaśmiał się szyderczo.

— Porzuciłeś mnie w Paryżu, chorą i bez grosza. Nikogo nie znałam. Cóż mogłam robić w Paryżu, jak ci się zdaje?

— Och, to mnie zupełnie nie interesuje, moja droga.

— Czy wiesz Stefanie, co ja czułam, słysząc tę rozmowę. Pomyśl, co on uczynił z mojej matki. Bo ta kobieta była moją matką. Moją matką pomimo wszystko. I miała prawo trzymać mnie w ramionach i całować w usta, pomimo tych pocałunków ohydnych, którym się poddać musiała. Ta kobieta miała prawo do mnie niezaprzeczone i większe od tego, jakie miał Piotr. Nie mogłam się zdecydować, by wyjść ze swojego ukrycia i powiedzieć jej prawdę.

— Płakała, przeklinała, prosiła go i zło-

rzeczyła mu. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, bo stał ciągle pogrążony w mroku, tylko ręce jego spokojne i opanowane, oparte o stos papierów, które może miały zdruzgotać jeszcze niejedno spokojne życie ludzkie, tak, jak zniszczyły życie moich rodziców. Obrzucił ją stekiem ordynarnych słów. Wyrzucił ją za drzwi. Szamotał się z nią. Zniecierpliwiony oporem uderzył ją. Stefanie! Matka i dziecko, związane są niewidzialnymi węzłami uczuć i nerwów, aż do śmierci. To nieprawda, że wszelka łączność fizyczna zostaje przerwana z chwilą przyjscia dziecka na świat. Nieprawda. Kiedy ją uderzył, ja się zachwiałam od tego ciosu. Odczułam ból fizycznie i krew uderzyła mi do głowy. Uczucie, które mnie popchnęło w ich kierunku było silniejsze ode mnie. Na biurku w jasnym kręgu światła leżał rewolwer, wystarczył jeden ruch ręki, by go ująć. Widziałam, jak jej ręka wyciągnęła się w kierunku rewolweru, jej biedna, słaba, pomarszczona ręka. Chciałam jej przeszkodzić, chciałam jej tylko przeszkodzić, nic więcej, zapewniam cię. Tyle już wycierpiała biedna moja, nie mogłam dopuścić, by zabijając go, sprowadziła na siebie nowe nieszczęście i wtedy...

— Ona go zastrzeliła?

— Nie, to ja go zastrzeliłam, Stefanie!

— Ewo!

— Nie widziała mnie. Przerażona uciekła. Odnalazłam ją potem, ale nie dowiedziała się nigdy, kto zabił Piotra Wisłockiego.

Stefan stał przed Ewą bez ruchu. Nie mógł oderwać oczu od jej bladej, dziecinnej twarzy i wielkich niebieskich oczu, pełnych łez. Nagle wzruszenie opłynęło całe jego ciało, jak krew.

— Pozwolisz mi odejść? — spytała niepewnie.

— Jesteś wolna, Ewo.

Zamknęła jasną walizkę. Wzięła ją w rękę. Popatrzyła przez łzy, na swój biały „ho-

me“ z niebieskimi firankami. Potem na Stefana. Nie podała mu ręki.

Odwróciła się jeszcze od drzwi.

— Na twojem biurku leży list do ciebie. Więc i to przewidziała, że jej pozwoli odejść?

Zamknęła za sobą drzwi. Słyszał na schodach jej odchodzące kroki. Liczył je w milczeniu. Kiedy ucichły, zszedł do swego pokoju. Na biurku leżał list. Rozzerwał kopertę. Wypadł z niej czek, podpisany przez Ewę, a opiewający na całą sumę, jaką złożyli w banku na jej imię, przy podziale spadku.

Patrzył w milczeniu na szeregi cyfr, sięgające ogromnej sumy i wreszcie rozplakał się, jak dziecko. Ten czek, to była cena jego życia.

Więc tylko na tyle oceniłaś mnie Ewo! Ewo!

Ale w tej samej chwili przypomniał sobie jej ciche, pokorne słowa:

— Ceną życia jest miłość i ja ją zapłaciłam.

Piotra nie kochała już dawno. Kogo więc utraciła? Za kogo zapłaciła taką wysoką cenę?

Przypomniały mu się jej wiotkie oczy i rozwarłe usta, gdy stali obok siebie na pokładzie statku, jej drżące ręce, gdy ją w tańcu obejmował, jej uśmiechy, pojawiające się i znikające, zanim zdążył zapytać się, co je wywołało, jej obronne ruchy, kiedy zbliżał się do niej po bratersku, zbyt poufale. Przed czym się broniła? Dlaczego? Świadomie czy nieświadomie?

— Ceną życia jest miłość.

Powłókł się spowrotem na piętro i wszedł do jej pokoju, gdzie nigdy nie wchodził Piotr Wisłocki. Stał w oknie, podniósł storę i patrzył na światła wielkiego miasta i srebrne tunele ulic, wypatrując w tłumie powrotu tej jedynej kobiety, na którą nigdy nie czekał Piotr Wisłocki...

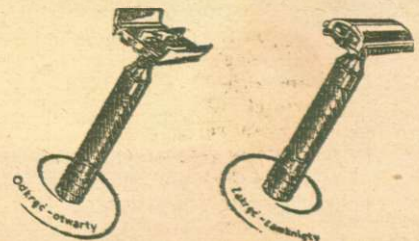
PRZYSPIESZA GOLENIE...



Oto aparat „z jednej sztuki“ w pięknym niklowanym pudełku, co zaoszczędza rano stratę czasu i kłopoty. Odkręć — otwarty, co pozwala na założenie względnie zamianę nożyka. Zakręć i aparat gotowy jest do wysmienitego golenia. Nic się w nim nie rozbiera, nic się nie rozkłada.

Żądajcie w sklepach demonstracji aparatu GILLETTE-ARISTOCRAT.

GILLETTE
„z jednej sztuki“
ARISTOCRAT



Gdy włączamy pierwszy bieg



Oryginalne napisy można spotkać na drogach amerykańskich; w tym wypadku brzmi on: „Warjaci drogowi! Przygotujcie waszą trumnę, zanim weźmiecie ten zakręt”.

Liczba wypadków drogowych wzrasta z roku na rok, co jest rzeczą nie dziwną, skoro się zważy, jak bardzo wzrasta motoryzacja we wszystkich krajach. Niemniej jednak liczba wypadków wzrasta nieproporcjonalnie do ilości pojazdów, jakże przejeżdżają po wszystkich szosach i we wszystkich możliwych kierunkach.

Kilkanaście lat temu na cztery wypadki drogowe, jeden — zgodnie ze statystyką — był spowodowany przez automobil. Dziesięć lat temu ilość wypadków spowodowanych przez auta wyrażała się stosunkiem 2:4. Wkrótce możemy spodziewać się, że statystyka wykaże stosunek 4:4.

Tego właśnie obawia się pewien publicysta francuski, który na podstawie danych statystycznych, zebranych głównie we Francji, ale także i w innych silnie zmotoryzowanych krajach, snuje rozważania na temat, co właściwie powoduje tak liczne wypadki na ulicach i szosach.

Okazuje się, że we Francji w zestawieniu z ilością aut (około 2,500,000 w r. 1936), wydarzyło się mniej wypadków, niż w innych krajach. Ilość jednak ofiar wzrasta, bo w r. 1935 w wypadkach drogowych zabitych zostało 4,252 osoby, w r. 1936 według statystyki ministerstwa spraw wewnętrznych — 4,360 osób.

We Francji zresztą rozmaite organizacje

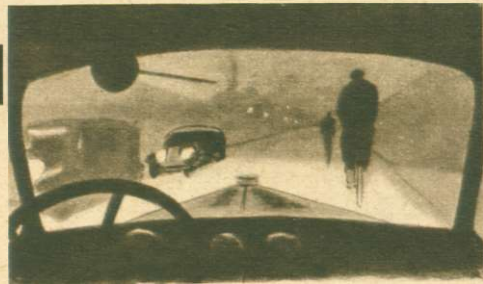
się w Genewie przed kilkoma miesiącami pierwszej międzynarodowej konferencji, poświęconej sprawie bezpieczeństwa na szosach. Na skutek tej konferencji, we Francji podwojono energję w tym kierunku, otwierając w ministerstwie robót publicznych specjalną sekcję bezpieczeństwa, na międzynarodowej wystawie paryskiej uwagę zwraca specjalny pawilon, poświęcony temu zagadnieniu.

Chodziłoby o to, by zdać sobie dokładnie sprawę z ogólnych założeń, z jakich trzeba wyjść i o jakich należy wciąż pamiętać, by sobie i innym zapewnić bezpieczeństwo na szosie. Bezpieczeństwo to bowiem zależy jedynie i wyłącznie od pewnej ogólnej dyscypliny, nie tylko automobilistów, ale wszystkich osób, czy to jadących szosą jakimkolwiek innym środkiem lokomocji, czy idących pieszo.

Zupełnie inne warunki obowiązywać muszą kierowcę w mieście, a inne na szosie. Wielu już autorów zajmujących się sprawą regulacji ruchu w mieście zwracało uwagę na to, że bardzo wiele wypadków na skrzyżowaniach ulic dzieje się właściwie bez niczyjej winy. Automobil jadący nawet z bardzo małą chyżością wpada na skrzyżowaniu pod prostym kątem na rowerzystę z tego powodu, że kłenowca nie mógł go, zasłoniętego rogami kamienicy, parkantu itd. za-

wczasu zobaczyć, i nie mógł też słyszeć dzwonka roweru. Zwracano więc na to uwagę, że ruch powinien właściwie odbywać się nie po brzegach jezdni, ale raczej ku środkowi jezdni, ażeby automobilista miał większe pole widzenia, jeżeli chodzi o przeciwnice. Oczywiście rzecz taka dałaby się rozwiązać jedynie na szerokich ulicach, których jest tak bardzo znikoma ilość we wszystkich miastach.

Oczywiście kardynalną sprawą w unikaniu wypadków na skrzyżowaniach ulic, a także na skrzyżowaniach na szosie jest zwalnianie tempa jazdy, co jednak nie zawsze może być ściśle przestrzegane, inaczej bo-

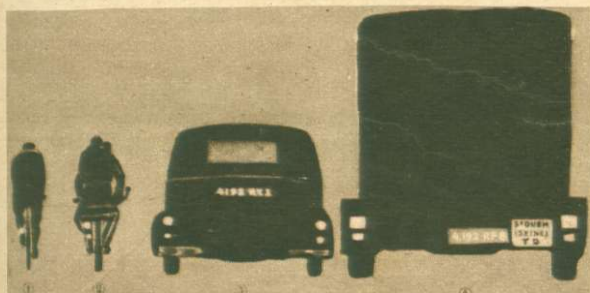


Rowerzysta, nie posiadający światła przepisowego, to jeden z powodów wypadków na szosach.

Poniżej: Jeden z powodów katastrof drogowych: Światło oznaczające postój, umieszczone jest z przodu samochodu.



Poniżej: Oto nowoczesna szosa, dająca samochodom gwarancję pewnej jazdy.

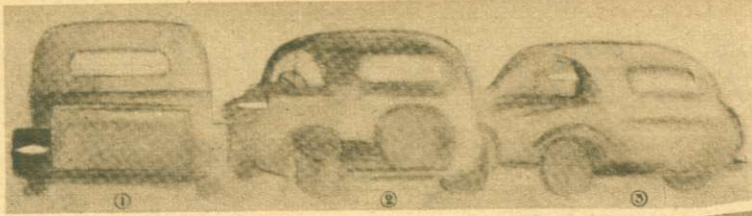


Ważnym warunkiem bezpieczeństwa na szosach jest znormalizowanie tylnego oświetlenia mechanicznych pojazdów.

i czynników rządowe i prywatne od dawna już usiłowały wszelkimi możliwymi sposobami zapobiegać tak licznyim wypadkom. Powstała więc przed kilkoma laty organizacja turystyczna, która specjalnie zajęła się kwestją bezpieczeństwa na szosach. Wyrównano wtedy liczne niebezpieczne zakręty, ochroniono przejazdy kolejowe, postawiano niezliczone ilości ostrzeżeń i znaków.

Organizacja ta weszła w kontakt z analogicznymi związkami turystycznymi kilku innych krajów i doprowadziła do zebrania





Światłne strzałki są konieczne, by orjentować inne samochody o kierunku jazdy. Oto trzy możliwe miejsca umieszczenia strzałek

strzygnięta, chociaż ostatnio obowiązują automobiliściw specjalne sygnały światłne, wskazujące kierunek zamierzonego skręcenia wozem, oraz specjalna sygnalizacja na tyle auta.

Nie można zaprzeczyć, że bardzo wiele wypadków powodują kierowcy niedość wyszkoleni, pijani, albo nerwowi, a również same maszyny często są powodem katastrof. Celują w tem auta t. zw. „okazyjne“, a więc wybrakowane stare gruchoty, odświeżone ad hoc, które funkcjonują jeszcze jako tako przez pewien czas i nagle patają „szczęśliwemu“, a niefachowemu nabywcy jakiegoś przykrego figla, który częstokroć boleśnie odbija się także na osobach trzecich. Dlatego też we Francji wprowadzono dorywczą kontrolę maszyn na szosach oraz obowiązujący co pewien okres czasu egzamin starych aut, stów, czy nadają się one jeszcze do użytku to znaczy dokładne badanie przez specjaliz punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego.

Jak już wielokrotnie czytaliśmy ostatnio w prasie, kwestja sygnalizacji dźwiękowej została rozwiązana w wielkich miastach Zachodu w sposób negatywny, to znaczy, że poprostu została zabroniona. Okazało się, że od chwili wejścia w życie zakazu używania głośnych klaksonów, trąbek i dzwonek, ilość wypadków ulicznych zmniejszyła się znacznie z tego prostego powodu, że każdy przechodzień ma się na baczności, wiedząc doskonale, że nie może liczyć na ostrzeżenie ze strony kierowcy. U nas niestety ta sprawa wciąż czeka jeszcze na odpowiednie załatwienie.

Łączy się z nią także kwestja szanowania ciszy nocnej, która w większych miastach w Polsce jest tylko złudzeniem. Automobiliści trąbią bowiem niemilosiernie po nocach, chociażby nikogo na ulicy nie było. W miastach Zachodu np. w Paryżu od bardzo wielu już lat zabroniono używania sygnałów dźwiękowych po godzinie 11-tj wieczorem i ograniczono się jedynie do ostrzegawczej sygnalizacji światłnej, co dało doskonałe wyniki i odpowiednio uszanowało spoczynek mieszkańców.

Bezpieczeństwo ruchu na ulicach miast i na szosach jest w każdym kraju zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, badaniem przez fachowców, przez odnośne komisje i związki. Niewątpliwie jednak upłytnie jeszcze sporo czasu, nim sprawa ta zostanie tak uregulowana, by równocześnie z pochodem motoryzacji nie zwiększała się ilość śmiertelnych jej ofiar, po największej części niewinnych i przypadkowych.

Z.



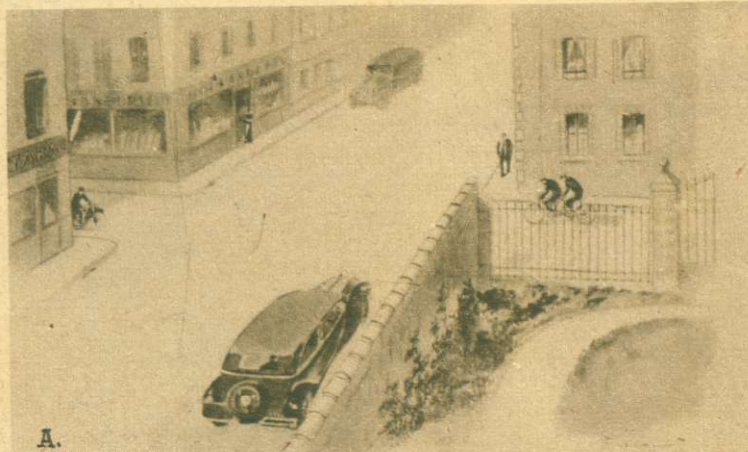
Orientacyjne słupy na szosach angielskich podające maksimum dopuszczalnej szybkości; w tym wypadku 30 mil na godzinę.

wiem automobil musiałby prawie stale poruszać się z minimalną szybkością.

Bardzo wielką ilość wypadków na szosie powodują zarówno automobyle starego typu, posuwające się żółwim krokiem i automobiliści, pragnący prześcignąć maszynę jadącą przed nimi. Przy takim wymijaniu zdarza się bardzo wiele wypadków. Na naszych drogach ta sprawa komplikuje się specjalnie przez olbrzymią ilość pojazdów konnych, a więc furmanek, a przedewszystkiem przystawitowe wozy z drzewem o niezwykłych nieraz długościach. Fura itaka, wioząca kilka ściętych drzew potrafi zatarasować szosę na olbrzymiej przestrzeni, a automobilista chcący wreszcie wymiąć tę żywą przeszkodę bardzo często naraża siebie i drugich na katastrofę.

Zauważono również, że powodem wielkiej ilości wypadków automobilowych są rowerzyści, którzy nie jadą, jak powinni, samym krajem szosy, lecz wykonują ewolucje na środku drogi, nieraz dla fantazji jadąc od rowu do rowu. Ostatnio nawet zdarzyło się u nas kilka śmiertelnych wypadków z tego powodu, że kierowca nie chcąc najechać na rowerzystę, wpadł w rów lub na drzewo, albo też przy gwałtownym zahamowaniu wywoływał katastrofę wskutek przekoziołkowania czy zarzucenia wozem.

W nocny wszystkie te zagadnienia komplikują się jeszcze bardziej, zważywszy, że fura i różne bryczki wiejskie z zasady są nieoświetlone, a rowerzyści również nie posiadają odpowiednio silnych świateł. Z temi światłami jest wciąż jeszcze sprawa nieroz-



A.



B.

Oto dwie sytuacje powodujące wypadki drogowe: A) Automobilista jadący prawą stroną nie widzi rowerzystów, którzy z tejże strony wyjadą wkrótce z bocznej ulicy, natomiast widzi rowerzystę jadącego z lewej strony. — B) „Gruchot,” jadący z szybkością 35 km. na godzinę, zajmuje środek szosy, zmuszając szybsze i niecierpliwące się samochody do nieprawidłowego wymijania.



TAMARA DESNI
GRA W ANGIELSKIM FILMIE DETEKTYWNYM
WYKONANYM W WYKONANIU REZYSEROW
DAVIDA LLOYDA DOWD

PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA”

JAKI PIĘKNY JEST ŚWIAT...

TANGO-PIOSENKA
Z REPERTUARIU MIECZYSLAWA PRĘGOWSKIEGO

SŁOWA I MUZYKA:
R E F R E N

Roz-ślo-
mf
rit. sfz

nieczuł się gaj, roz-zie-le-nił się maj, Rój mo-ty-li do nie-ba się urzył! Z za ob-ło-ków od lat Skórcie

prabry na świat i do ży-cia do-da-je nam sił!... Jaki piękny jest świat, — Ja-ki wielki jest

rit. p

świat, — Ja-kie zło-te jest słoń-ce, co świe-ci nad światem!

— Ja-ki piękny jest świat, — Ja-ki wiel-ki jest świat, — Czy to w dzień, czy to

mf

w noc. — Czy to zi-ma, czy la-tem! I pły-nie spiew

Do gwarnych miast, — Do kwiatów i do drzew, — Do słońca i do

gwiazd! — I tęs-kno-ta od lat, — ży-je w ser-cu na dzie-
p

— Ze-by ujrzeć ten świat, — Choć raz i nie tył-ko we śnie!

rit. sfz.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

IMĆ PAN SZYMON OSSOWSKI

ROMAN BACH-ŻELEWSKI

Pewnego pięknego wieczora czwercowego, roku Pańskiego 1599, w znanej w całym Gdańsku gospodzie imć Bartłomieja było rejno i gwarno. Można było tu widzieć zmieszane ze sobą różne stany, zawody i racje. W pobliżu skupionych na poczesnym miejscu panów szlachty, przybyłych Wisłą ze zbożem, siedzieli zamożni kupcy gdańscy, obok ociężałych żeglarzy niemieckich, przybysze ze wszystkich stron Europy zagnani tu im tylko wiadomymi sprawami. Mimo tak rozmaitego skupiska ludzi spokój panował tu zawsze większy, niż w innych gospodach. Było to zasługą imć Bartłomieja, który burzące się temperamenty potrafił poskromić bądź rozsądnymi słowy, bądź postawioną kolejką miodu, bądź wreszcie siłą swych potężnych ramion. Dzierżąc w ogromnej dłoni gąsiorek wyborowego miodu, skierował się właśnie do swego prywatnego alkierza, którego używał jedynie dostojniejszym gościom. Siedziało tam obecnie dwóch ludzi. Jeden z nich, mający około trzydziestu lat, człowiek wyjątkowo silnej budowy, był szlachcicem z zamożnego rodu, jak na to wskazywał jego strój, a szczególnie kosztowne guzy u żupana i zapinka przy kołpaku leżącym na ławie. Nie spuszczał oczu z twarzy swego towarzysza, słuchając z zainteresowaniem jego słów. Ten zaś, mniej więcej siedemdziesięcioletni starzec, ubrany był w mocno podniszczony, acz niegdyś wspaniały kontusz. Twarz jego szczerpła i koścista jak cała postać, była spalona na brąz przez wichry morskie. Ręka, którą wyciągnął do gospodarza po gąsiorek, była pokryta szeregiem blizn po cięciach. Znać swego życia nie przepędził na ławie pod piecem. Był to Szymon Ossowski, zawołany rycerz i żeglarz na morzach dalekich. Towarzysz jego, pan Kazimierz Pasek, był również przedstawicielem jednego z najprzedniejszych rodów szlacheckich na Pomorzu.

Drzwi zamknęły się cicho za imć Bartłomiejem i stary szlachcic, pociągnawszy ze smakiem miodu, wrócił do przerwanej wataki opowiadania.

— Ergo, mości kawalerze, stryjca swego pamiętać nie możesz, boś jeszcze bez uchyby, koszulę w zębach nosił, gdyśmy z Florjanem Polskę opuścili. Ciągnęło nas zawsze na morze, a że nie mogliśmy w kraju naszych pragnień zaspokoić, wyjechaliśmy do dalekich Niderlandów. Był to rok siedemdziesiąty drugi. Niderlandczyki, albo jak ich też zwą — Olendry, burzyli się przeciwko Filipowi II, który w odległej Hiszpanji i u nich zarazem regnawit, a który jak waści wiadomo, w roku zeszyłym pomarł. Wódz, książe Alba, srogo karał bunt i jedynie co śmielsi nie ustawiali w walce, lecz utworzywszy zwią-

zek tak zwanych „Gezów wodnych“, korsarskim procederem ńekali armadę i kolonje regis. A trzeba waści wiedzieć, że Niderlandczyki acz powolne i łagodne, są przednimi żeglarzami i wcale nie pstępują naszym Kaszubom. Otóż zaciągnęliśmy się z Florjanem do nich i siła świata i ludzi poznaliśmy i siła przygód zaznaliśmy. Zetknął się człowiek po przyjaźni a i na długość szabli z układnymi Francuzami, z ponurymi Angielczykami, z Hiszpanami, aż dziw jak łasy mi na cudze dobro i dumnymi, jakby każdy był władcą królestwa, w którym słońce nigdy nie zachodzi, jak mówią o swej Hiszpanji. Wszystkie te nacje mają jednak jedną wspólną cechę — iście kawalerską fantazję w walce. Otóż obaj z stryjem waści, jako, że człowiek był zaprawny w rzemiośle orężem jak nikt z Niderlandczyków, a i morza peritus, bo i ze zbożem pływał z Gdańska i z Kozaki na czajkach aż pod Konstantynopol się puszczał, ergo szybko zdobyliśmy sobie mir u nich i dostaliśmy każdy po jednym brygu godnie opatrzonym pod swe rozkazy. Jako że łączyła nas wielka amicicia, przeto staraliśmy się społem na wyprawę chodzić. Nie zawsze było to możliwe. Jak to zwykle bywa tempore belli, byliśmy raz na wozie, raz pod wozem, ale zawsze wychodziliśmy z opresji summā cum laude dla siebie i całego polskiego stanu szlacheckiego.

Podobnie jak i inni, mieliśmy za zadanie wyłapywać bogato ładowane galjony, idące z Nowego Świata, a przy sposobności skruszyć jakąś samotną fregatę hiszpańską. Musisz waszmość wiedzieć, że okręty Wielkiej Armady znacznie przewyższały nas uzbrojeniem, a my jedynie zwrotnością małych statków. W jednej z takich wypraw popadłem w ostateczne terminy, z których mnie jedynie auxilium Bożej Rodzicielki za pośrednictwem stryjca waścinnego wydobyło. Bowiem choć na żołdzie luterskim byliśmy, świętej naszej wiary żaden z nas się nie zaparł. Płynęliśmy tedy, ja na „Brielle“, Florjan na „Overysseł“, z pomyślnym wiatrem cieśniną między Anglią a Francją i wreszcie dotarliśmy do oceanu. Tu krążyliśmy po szlaku wio-

SZKIC HISTORYCZNY

dącym do Nowego Świata, lecz daremnie. Pewnego dnia rankiem załapała nas mgła tak silna, jakiej nigdy w życiu nie widziałem. Dopiero tryknawszy łbem w maszt, dowiedziałem się kawalerze, że przed nim stoisz. Nie widziałem więc Florjanowego „Overysseł“. Wiatr wiał leciutki, ledwo dostrzegaliśmy, a jednak pchał nas powoli przed siebie.

Po pewnym czasie bojąc się, że w tych ciemnościach wjadę między jakoweś galery hiszpańskie, kazałem zwinąć żagle i od tej chwili nieomal w bezruchu trwaliśmy. Mgła była tak gęsta, że światło latarni, które rozwiesiliśmy w niektórych punktach deku, było zaledwie z kilku kroków widoczne. Głosy również słycać było jedynie jakby z wielkiej oddali. Mimo to słyszeliśmy pod wieczór coś jakby skrzyp lin i głosy na „Overysseł“. Prawie nie spostrzegliśmy, kiedy nastąpiła noc. Wiatr ustał zupełnie. Wilgoć i zimno były tak przykre, że nikt z nas prawie oka nie zmrużył. Większą część nocy spędziłem na grze w kości przy świetle kaganka z moim oficerem Van Bruynem, z zacnej familji amsterdamskiej się wywodzącym. Rankiem wylegliśmy na dek, lecz nic się nie zmieniło. Dopiero koło południa zerwał się gwałtowny wiatr, który w mgnieniu oka poszarpał mgłę na kawały, zmiął, zdusił i uniósł w górę.

Widok był cudowny i pewno podziwialiśmy go długo, gdyby nam kawalerze nagłe serca kołkiem w piersiach nie stanęły! Z „Overysseł“ ani śladu, natomiast o pół strzału armatniego od „Brielle“ stała pod rozwiniętymi żaglami, z przygotowanym do strzału podwójnym szeregiem wspaniała fregata. Na dziobie złocił się napis „Don Carlos“, na maszcie powiewała bandera hiszpańska. Tu prawdopodobnie było źródło onych odgłosów, któreśmy mylnie przypisywali Florjanowemu brygowi. I oni nas musieli słyszeć, nie wiedząc jednak, z kim mają do czynienia, a nie mogąc się z braku wiatru usunąć, przygotowali się do boju. Nim ochłonęliśmy z nieoczekiwanego wrażenia, Hiszpan, oeniwszy znać wprawem okiem żeglarza z kształtów „Brielle“ lub może odczytawszy zatarty napis, do jakiej należymy narodowości, plunął nam w oczy najpierw z jednej baterji, potem z drugiej. Dym przesłonił cały kadłub fregaty, łoskot wstrząsnął powietrzem i równocześnie prawie runął nam na dek szczyt przedniego masztu. Z pod kupy odłamków drzewa i kłębówiska poszarpanych lin zaczęły się rozlegać jęki rannych. Opanowałem się szybko i huknąłem: Van Bruyn! Przygotować działa, rozdać ludziom muszkiety! Bosman! Rozwinąć wszystkie żagle i sposobić się do zwrotu! Ludzie byli wywiczeni w niejednej już potrzebie, zwiłali

Cudze chwalicie
"KREMU Ped"
NIE ZNACIE...

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań.

LAMA PRZEBOJEM ZIMOWEGO SEZONU



giej spódnicy i zakieczka z aksamitu „rouge grenat“, oraz z kamizelki ze złotej lamy, słębnowanej jedwabiem w kolorze kostjumu.

Wieczorowa suknia, czarna, aksamitna z długimi rękawami, z odstającą kłozową baskiną, obszytą szerokim pasem sztywnej, do metalowej blachy podobnej złotej lamy.

Gładka suknia z matowego czarnego jedwabiu, ozdobiona na ramionach aplikowaną girlandą liści z srebrno-złotej mieniącej lamy.

Popołudniowy kostjum z aksamitu „vert armure“, ozdobiony kieszeniami i kamizelką z wzo-

lami, coraz szerszeńi ku dołowi szerokiej spódnicy. Kwiaty z lamy lub wzorzystego brokatu przy sukniach wieczorowych, lub w kłapie popołudniowego kostjumu.

Renwersy i wysokie mankiety z grubej, wytłaczanej lamy przy wieczorowym czarnym kostjumie.

Szaliki, noszone do futra czy popołudniowego kostjumu z aksamitu „violine“ czy „rouge grenat“, podszyte miękką barwną lamą.

Zarekawki z marszczonej lamy do wieczorowych gazowych czy tiulowych tualet.

Strojna pidżama złożona z męskich, w kant zaprasowanych czarnych aksamitnych spodni, i kurtki ze złotej lamy z męskimi kieszeniami.

Lama jest dziś bezsprzecznie przebojem sezonu. A że, jak żaden inny materiał, zdobi kobietę i podkreśla jej urodę, przyjęła się wszechstronnie i stosowana bywa w najrozmaitszych zestawieniach.

Lady Like.

Na lewo: Wieczorowa suknia z wzorzystej, srebrno-szarej lamy, kołnier i zarekawek z dwubarwnego aksamitu.

rzystej lamy w odcieniu zielonym, złotym i brązowym.

Wieczorowe płaszcze z ciemnego aksamitu, całe podszyte wzorzystą lamą.

Do tualety w stylu „empire“ z drobno plisowanej gazy, szeroki pas z lamy, naszytej kolorowymi kamieniami, z ozdobną kłamrą na wzór biżuterji antycznej.

Do skromnych popołudniowych sukien z matowych jedwabi, mały kołnierzyk i mankiećki z drobno plisowanej lamy złotej lub srebrnej.

Do kostjumów aksamitnych, przybranych srebrnymi lisami, bluzki z wzorzystej lamy w spątnowanych pastelowych odcieniach.

Tualeta balowa z wytłaczanej złotej lamy, kombinowanej z białą gazą.



Tegoroczna moda kocha się w wyrafinowanym luksusie i przepychu: futro, aksamit i lama, to jej zasadnicze elementy. Szczególnie ta ostatnia odpowiada doskonale stylowi mody zimowej, dlatego też przeżywa ona w tym sezonie prawdziwy renesans. Wielkie firmy tkackie rzuciły na rynek całe serje nowych odmian lamy i brokatów, doskonałych pod względem technicznym, a przytem urozmaiconych w nieskończoność. Obok gładkich lam o niespotykanej dotychczas miękkości i szlachetności połysku, układających się w piękne draperje — widzimy lamy plastyczne, tzw. „façonnées“, tłoczone w wypukłe pasy, kratki, romby itp. Fabrykanci sięgnęli do starych wzorów, tworząc barwne lamy o spątnowanym szlachetnym kolorycie i subtelnym rysunku starych ornatów i kościelnych kap. Bogactwo tych kolekcji jest imponujące, a gatunek tegorocznych lam pozwala na nieograniczone ich zastosowanie, i to nie tylko w związku z reprezentacyjną modą wieczorową, lecz i na popołudniu.

Zanotujmy najoryginalniejsze zastosowania lamy: Balowa tualeta złożona z obcisłego spodu z gładkiej lamy złotej lub srebrnej, pokryta całkowicie bogato marszczonym czarnym tiulem.

Suknia wieczorowa z czarnej koronki Chantilly, aplikowanej na złotej lamie.

Wieczorowy trzyćściowy kostjum, złożony z dłu-

gucie, obcisłe, z boków rozcięte tuniki z bogatej lamy wytłaczanej, noszone do czarnej spódnicy aksamitnej lub jedwabnej, sięgającej do kostek.

Do teatru czy na kolację w modnej restauracji, małe toczki lub czapeczki z lamy, z narzuconą wzorzystą czarną wualką, spadającą aż na ramiona.

Wąziutkie wypustki z lamy przy popołudniowych ciemnych sukniach.

Torebki wieczorowe z czarno-złotej lamy, silnie marszczone i oprawne w cyzelowane złoto.

Gazowa suknia balowa w kolorze „violine“, aplikowana w kwiatowe motywy, wycięte z wzorzystego brokatu.

Wieczorowe sandalki z lamy złotej, sznurowane złotą wstążką powyżej kostki, z ozdobną kłamrą na skrzyżowaniu.

Suknia z czarnego tiulu, naszyta w poprzek pasami złotej



Poranna gimnastyka



Siedząc, pochylamy się wprzód i powoli zwracamy ciało to w lewo, to w prawo... (ćwiczy: Ann Sheridan).

Jest rzeczą ogólnie znaną — zwłaszcza obserwatorom i miłośnikom sztuki choreograficznej — że tancerki opierają przeważnie wysilek nóg przy szpagatach, piruetach itd. na mięśniach ud i mięśni biodrowych. Takie nasilenie mięśni w okolicy miednicy sprawia, że rozrastają się i deformują łydki, uda, a przede wszystkim partje dookoła miednicy, przez co zagłębienie w krzyżach przybiera szpecącą linię. Ponadto bardzo wiele kobiet ma z natury tak zwane zapadłe krzyże, zniekształcające profil sylwety, a co ważniejsze, bardzo szkodliwe dla kobiety jako przyszłej matki. Pragnąc temu zaradzić, należy pilnie i konsekwentnie wykonywać szereg ćwiczeń gimnastycznych, które mają na celu usunięcie wspomnianego błędu budowy.

Ćwiczenie XXV.

Przypominamy, że jedna z poprzednich lekcji naszej gimnastyki była całkowicie poświęcona wyprostowaniu zapadłych krzyżów. Obecnie damy kilka wskazówek, mających również na celu poprawę budowy w tym kierunku, aby profil sylwety od strony pleców miał modną, prostą linię.

Znana z urody artystka filmowa Ann Sheridan odbywa każdego dnia wczesnym rankiem konsekwentny trening, zmierzający do uelastycznienia linii grzbietu. Jak to widzimy na ilustracji, pierwsza pozycja nie wydaje się trudna. Należy usiąść na podłodze, wyprężyć mocno nogi, pochylić naprzód i zwracać ciało w

lewo i prawo, potem przeginać się, aby naprzemian dotknąć czubkami palców dłoni palców u nóg to lewą, to prawą ręką, przyczem drugie ramię ma być wyprężone w przeciwnym kierunku.

Druga pozycja jest nieco trudniejsza. Kładziemy się na podłodze, opieramy się siłą ramion i stóp w ten sposób, aby wzniesić w górę część tułowia od piersi, przyczem kolana mają być ugięte pod kątem prostym. Dla ułatwienia opieramy się łokciami na podłodze, podpierając krzyże dłońmi. Ćwiczenie to powtarzamy początkowo kilka, w dalszym ciągu treningu kilkanaście razy, przyczem wznosimy naprzemian nogi w górę ruchem powolnym i potem opuszczamy je.



Leżąc, podpieramy biodra rękami i powoli wznosimy naprzemian jedną i drugą nogę w górę... (ćwiczy: Ann Sheridan).

KOSTJUM SPORTOWY Z WŁÓCZKI

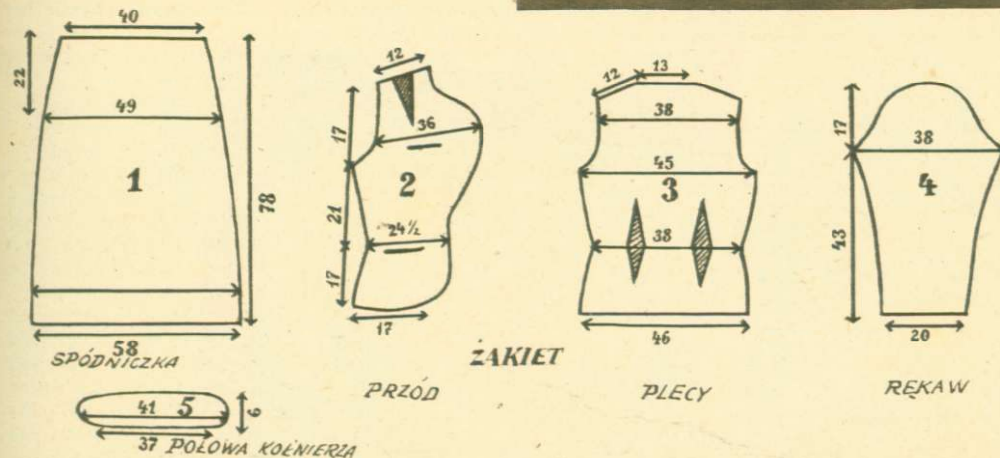
W nawiązaniu do naszego artykułu o ręcznie robionych na drutach kostjumach z włóczki, podamy w 2 kolejnych odcinkach opisy pięknych i praktycznych kostjumów tak, aby Panie mogły sobie wybrać najodpowiedniejszy fason. Kostjum, reprodukowany na rycinie, odznacza się skromnym i eleganckim krojem oraz bardzo łatwym ściegiem, którego prostota służy do wydłużenia fantazyjnego skrótu włóczki. Kostjum ten można wykonać z włóczki „Trójką w Kole”, „Sto Kropek”, albo z włóczki „Luksusowej” z dodatkiem „Liry” albo „Oriona”, biorąc w tym wypadku po jednej nitce z jednej i drugiej włóczki. Przerabiamy na drutach nr 2,5 naprzemian 1 rząd z oczek prawych, 1 z oczek lewych (ścieg jersey). Lewa strona ściegu stanowi prawą stronę roboty. Aby ścieg ładnie wyglądał, dobrze jest do przerabiania prawego rzędu użyć cokolwiek grubszego drutu, niż do przerabiania lewego. Można zamiast grubszego drutu, użyć drutu galalitowego, a jako cieńszego drutu metalowego z tym, żeby były obydwa tej samej grubości. Na drucie galalitowym nie da się tak mocno ściągnąć nitki i efekt uzyskamy ten sam. Wykonujemy wszystkie części wg. podanego kroju, przeznaczonego na obwód klatki piersiowej, wynoszący 92 cm. Liczby na kroju oznaczają wymiary w cm

Spódnice wykonąć w 2 jednakowych częściach wg. kroju, zaczynając je od dołu. Z boków nadajemy formę ujmowaniem. Gotowe części zaszywamy z boków, pozostawiając po lewej stronie 8 cm wolne na zapięcie. Brzegi te wykończamy listewkami z półstłupków, szerokimi po 1,5 cm. Wierzchnią listewkę zakładamy w spód i podszywamy, na spodniej przyszywamy zatrzaski. W pasie wszywamy spodnicę w górną marszcząc ją nieco i zapinamy na haftki.



Sportowy kostjum z włóczki jest równie elegancki jak i praktyczny. Fot. Imre von Santho.

Na lewo: Schemat kroju spódnicy i żakietu, pomocny przy robocie kostjumu.



U dołu obrębiamy spodnicę na cm w spód i całą dobrze rozprasowujemy na wilgotno. Przody i plecy żakietu zaczynamy również od dołu. Na otwory na kieszenie zakończamy oczka na odpowiedniej przestrzeni (na dolne kieszenie po 12, na górne po 8 cm) a w następnym rzędzie włączamy na to miejsce tylne ściany kieszeni.

Na kieszenie dolne robimy prostokąty szerokie po 12, wysokie po 15 cm, na górne szerokie po 8, wysokie po 6 cm. Na górnych brzegach nie zakończamy oczek, tylko od razu przerabiamy na nich dalej przody, po włączeniu kieszeni. Dolny brzeg otworów na kieszenie wykończamy 2-ma rzędami półstłupków i obrębiamy w spód. Na klapy dodajemy z przednich brzegów. Podłożenia pod przody wykonujemy wg. kroju przodów do linii zakreślonych.

Na kołnierz wykonujemy 2 części wg.

kroju nr. 4, który przedstawia połowę kołnierza. Obie części kołnierza zeszywamy z sobą od lewej strony, następnie odwracamy i przestębnujemy na 1 cm od brzegu. Podłożenia pod klapy przyszywamy również tak, aby prawe strony roboty leżały na sobie, odwracamy podszycia i podszywamy pod przody niewidocznymi ściegami. Kto chce, aby kostjum nie wyciągał się, może dać podszewkę, wykonać wg. zakreślenia wszystkie na przodach i plecach, a przedewszystkiem zeszyć cały żakiet na maszynie. Brzegi żakietu przestębnujemy, jak kołnierz.

Rękawy zaczynamy od góry, nadajemy formę, ujmując z brzegów i po osiągnięciu całej długości, odwracamy robotę tak, aby dotychczasowa prawa strona stała się lewą i dorabiamy wysoką na 5 cm mankiet, dodając z brzegów na zakończenie mankie-

cika, przerabiamy 8 rzędów z samych oczek prawych i zakończamy luźno. Dziurki na guziki na prawym przodzie wykonujemy, zakończając po 4 oczka i nabierając tę samą ilość nowych oczek w następnym rzędzie, w tym samym miejscu. W podłożeniu prawego przodu trzeba także wykonać dziurki, łącząc je w ten sposób. Wszystkie części żakietu należy doskonale rozprasować. — Rękawy u góry zaszyć w 5 małych wszytek. Zapinamy kostjum na zamkowe guziki i taki sam pasek. Szalik w kolorze guzików i paska (do brązowego kostjumu może być zielony, lub terrakota), wykonujemy z „Sybilli”, miękkiej włóczki „bouclé”, ściągaczką pojedynczą.

Kostjum ten nadaje się szczególnie dobrze na okres przejściowy i może służyć również, jako pierwszy kostjum wiosenny. Potrzeba na niego ok. 1000 g włóczki, przy czym, o ile robimy go z włóczki podwójnej, należy wziąć jej więcej (ok. 1000 g „Luksusowej” i 300 g „Liry”).

Mieczysława Drozdowska.



BIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA, TRÓJKĄT W KOLE WELNA CZYSTA!



— A teraz, panno Nixon, wygrał panią jako sekretkę mister Bidwell!

Na prawo:
— Pozwólcie, że się sam zaanonsuję...

Poniżej:
— Moja żona nie mogła niestety zostać, jest bowiem jedyną osobą, która w rodzinie pracuje!



Z TEGO śmieje się Ameryka!

Niemniej ważnym od literatury przyczynkiem do dziejów kultury ludzkiej jest humor, który ukazuje nam jedną z najciekawszych właściwości naszej duszy. O ile ogólne pojęcie humoru jest w całym świecie prawie jednakowe, o tyle jednak każdy naród celuje w swoich własnych, typowych dowcipach, żartach czy anegdotach. Wielu było autorów, którzy zajęli się „poważnie” tą

ciekawą dziedziną, jaką jest dowcip i jego rozliczne gatunki. Pisał o tem m. in. Bergson, wielki filozof francuski. Filozofia humoru, traktowana niejednokrotnie przez takich analityków myśli ludzkiej, jak Chamfort, Molière, La Rochefoucauld, itd. wymaga większej niż każda inna dziedzina ducha. Zasadnicze pojęcie rzeczy wesołej — niezgodność opowiadania czy zdarzenia z normalnymi, w życiu obowiązującymi.



— Może biegniemy nieco za szybko?

Na lewo:

— Nie płacz synusiu! — Tatuś i mama tylko ślub wezmą i zaraz wrócą do domu.



... Czy panu się nie zdaje, że przegrał pan jak na dzisiejszy wieczór już dosyć?

Poniżej:

— Teraz dopiero mogą panowie wejść do gabinetu dyrektora!

zującami warunkami — dobiera po drodze biegu myślowego różne dodatki, które z niej czynią odrębną, charakterystyczną twórcę danego narodu czy też autora. Inny jest dowcip Marka Twaina, inny Żółtkowskiego, inny znów Rody-Rody lub Tristana Bernarda. Mówimy chętnie, że dowcip niemiecki jest „ciężki” w przeciwstawieniu do „lekkiego” dowcipu francuskiego: ale jakby te rzeczy skonkretyzować, jak je różnić? Łatwo stosunkowo możemy tylko stwierdzić wiek dowcipu: wyczuwamy w nim zależnie od czasu urodzenia charakter chwili. Są też i będą zawsze pewne gatunki dowcipów, kwitujące tylko w pewnej epoce: kalambur, tak lubiany we Francji i w Europie w XVII i XVIII w. (w Polsce stał się on modą w XVIII wieku, chociaż już w „Zwierciadle” Reya znajdujemy różne kalambury, oparte na równoznaczności słów i nazwisk), jest dziś „rara avis” w literaturze i ma niewiele zwolenników. A jednak były czasy, kiedy dobry kalambur tworzył fortuny, torował drogę do zaszczytów, zyskiwał łaskę monarszą i ordery! Dobry kalambur był patentem inteligencji. Taki markiz de Bièvre był we Francji postacią o wielkiej popularności i sławie. Jak zapewniają historycy, jednym z ostatnich słów Ludwika XVIII był kalambur! Nasz wiek przyniósł inne, nowe rodzaje żartów i dowcipów, które po pewnym czasie rozkwitu znów podzielą zapewne los tamtych.

Mówiliśmy o wieku kalamburów i jego narodowości. Weź

Dokończenie na str. 30-cj



— Jestem przewidująca może dlatego, że to nowość.

RYСУNKI: „ESQUIRE”

Na lewo:
Zamierzam moją energję „zbudżetować” z mr. Hanssem i mr. Billingssem!

Poniżej:

— Jeżeli pan jedzie tylko do Waszyngtonu, to niema o czym gadać!



my do ręki mały, sympatycznie w żółtą teksturę oprawny tomik „Momusa“, wydanego w Krakowie w r. 1836 przez Alojzego Zółtowskiego, który swego czasu, ba, do dnia dzisiejszego cieszył się sławą najdowcipniejszego człowieka w Polsce. Znajdziemy tam fraszki, anegdoty, kalambury, jednym słowem wszystkie gatunki humoru. Weźmy dla przykładu pierwszy lepszy żart: „Dawniej Polacy mieli głowy gołone, a teraz kieszzenie“, lub: „Niech sobie będzie most zwodzony, byle drugich nie zwodził“, albo znów: „Musi być Galicją stara, bo Brody ma“. A teraz zobaczmy, jakie kalambury bawily ludzi w r. 1836: „Kura torem dotąd chodzi“, lub „Na bronie sławie mogiła“, „Pierś cień tylko zostawiła“ itd. Choćby z tych kilku przykładów możemy skonstatować, że dowcipy ówczesne są dla naszego poczucia humoru... chińszczyzną! Poprostu nie śmiejemy się, choć rozumiemy, o co chodzi. Przyznać trzeba, że żarty z przed stu lat np. francuskie są bardziej zrozumiałe i dzisiaj, może dlatego, że są one raczej złośliwe, jak dowcipy, ale złośliwość chyba jest niezależna od czasu!

Gdy się zastanowimy nad charakterem narodowym żartów, to łatwo możemy stwierdzić fakt, że zależnie od usposobienia każdy z tych gatunków inne ma pole popisu. Dowcipy francuskie kręcą się zazwyczaj około kobiety i jej spraw, o ile nie są polityczne, niemieckie koło spraw życiowych, zagadnień dnia itd., angielskie mają oblicze niewinne, trochę naiwne, a siła ich polega na ich prostocie, a również i one czerpią swe soki z dnia bieżącego, z małych zdarzeń, obserwowanych przez każdego z nas. Rosyjskie dowcipy przedwojenne brały często swój początek z Kaukazu i jako dowcipy ormiańskie obiegały całe imperjum. Podobnie, jak w Warszawie Kaftalowi, w Wiedniu pani Pollak, w Anglii Szkotom, w Niemczech teściowej czy naiwnemu p. Mayerowi, tak w Rosji przypisywano je Ormianom, znanym z dosyć opacznego sposobu myślenia i dziwnej logiki. Dowcip amerykański obraca się w sferze szarej masy ludzi, opiera się również o wydarzenia dnia i raczej podpatruje śmieszności ludzkie.

Postaramy się zilustrować charakter narodowy humoru: jest to rzecz bardzo trudna i ogromnie finezyjna, ale ostatecznie możliwa. Oto typowy francuski kawał: marszałek Mac Mahon przechodzi przed frontem kompanii jakiegoś pułku i zauważa, że jest tam jeden murzyn. Podchodzi do niego i pyta się: — Jesteś murzynem? Żołnierz odpowiada: — Tak, panie marszałku! Na to Mac Mahon rzecze: — To bądź nim nadal! (Eh bien, continuez!). Żart ten polega po prostu na powiedzonku, na sposobie wyrażania się, na tak typowej dla Francuzów swoistej „tournure de phrase“. A teraz dowcip niemiecki: Pewien pasażer samolotu pyta się lotnika, dlaczego tak wolno leca. Lotnik na to: — Wjechaliśmy proszę pana na drogę mleczną i śmigło jest oblepione masłem, co nam tak utrudnia drogę! A teraz dla odmiany kawał angielski: Do gospodyni domu zgłasza się pewien zmarznięty żebrak. — Możeby mi pani coś dała na rozgrzewkę! Na to odpowiada gospodyni: — Mogę spuścić z łańcucha mojego psa podwórzowego!

Skoro tym razem mamy się zająć głównie dowcipem amerykańskim, będącym odmianą humoru anglosaskiego, zaznaczmy, że brak w nim zupełnie tak lubianego w francuskim humorze gry słów, kalamburów, a „clou“ jego tkwi w wyszydzeniu ludzkiej naiwności sposobami dosyć prostymi. Jak zobaczymy z żartów, z których śmieje się Ameryka, a wyjętych z magazynu „Esquire“, niektóre tylko z nich zdołają i nas rozśmieszyć, ludzi innego kontynentu, innej metalności, innej czułości duchowej i psychicznej. Są wśród nich takie, które są zbyt specjalne, abyśmy je odpowiednio odczuwali. Jakkolwiek tematy żartów amerykańskich są mniej więcej te same, co w innych krajach, to jednak przeważają w nich ulubieni

bohaterowie, a mianowicie: bawiaczy swiętek plutokracji wielkomiejskiej, typy „plażowe“, artyści filmowi i sceniczni i przeciętne postacie z szarego życia. Chcąc scharakteryzować ten humor, moglibyśmy go nazwać zdrowym, nieco prostym i nie wbiegającym bynajmniej w jakies abstrakcyjne strefy.

Jan Maleszewski.

— O —

Dokończenie z str. 5-tej.

ską śmiercią podczas doświadczeń alchemików. Często umieszczali oni biedne zwierzęta w zamkniętych rurach i podgrzewali, oblewając różnymi substancjami. Nie miały być te doświadczenia bezpieczne, bo gazy, wydobywające się z tego tajemniczego zwierzęcia, mogły zaszkodzić a nawet śmierć przynieść odważnemu badaczowi.

Wiele z tych wierzeń przetrwało aż do czasów współczesnych i nieraz w Karpatach czy na Podkarpaciu, gdzie żyje salamandra, napotkać można pastuchów, którzy żywe salamandry wrzucają do ognia, by przekonać się, czy w ten sposób zostanie on ugaśzony. Naturalnie nieszczęśliwe zwierzęta giną w strasznych męczarniach.

Salamandra jest zwierzęciem nocnym. — W dzień wychodzi z kryjówek tylko w czasie deszczu. Promienie słońca i upał są dla niej zabójcze, wskutek nadmiernej utraty wilgoci ciała. Salamandra porusza się powoli i niezgrabnie. Również i w wodzie nie umie szybko pływać. W wodzie przebywa

tylko na wiosnę, gdy samica rodui moud. Na miejsce pobytu swych młodych wybierają samice przeważnie czyste i zimne wody źródlane. W jesieni wyszukują sobie osłonięte i pokryte darnią lub mchem kryjówki.

Pożywienie salamander stanowią ślimaki, robaki i owady, stąd też są one zwierzętami pożytecznymi i powinno się je chronić przed bezmyślnym tępieniem. Przed nieprzyjaćłmi chroni salamandrę jej jaskrawa barwa, będąca rodzajem barwy odstraszałającej, oraz gruczoły z piekącą wydzielina.

Egzotycznym krewniakiem naszej salamandry jest salamandra olbrzymia, dochodząca do 1½ metra długości. Żyje ona jedynie w Japonji, na wyspie Nippon. Przebywa tam w górskich strumieniach, położonych na znacznych wysokościach nad poziomem morza.

Blisko spokrewnioną formą z tym gatunkiem był sławny kopalny jaszczur, pochodzący z okresu pliocenńskiego. Został on opisany przez szwajcarskiego przyrodnika J. Scheuchzera z pierwszej połowy XVIII wieku, jako jeden z tych ludzi przedpotopowych, którzy za grzechy zginęli w czasie potopu. Gatunek ten został nawet nazwany przez niego „Homo diluvii testis“ — światek potopu. Później dopiero przekonano się, że odkopane szczątki należą do olbrzymiej kopalnej salamandry, którą dla pamięci tego przprodnika oznaczono nazwą „Andrias Scheuchzeri“.

Dr Z. M.



poco chować

za kartami tak śliczną twarzyczkę?
Używając Pudru Antiba, wygląda
Pani uroczo nawet przy bridżu
trwającym do rana.

PUDER ANTIBA



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka -
obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA JABLECZNA. 30 dkg jabłek pokrajanych drobno wraz z łupką nalewa się zimną wodą tak, aby były przykryte i dodaje kawałek cynamonu i skórki cytrynowej i stawia na ogniu do gotowania. Po rozgotowaniu się jabłek fasuje się je przez sito, przelewając wodą, w której się gotowały. Przygotowany w ten sposób sok na zupę zagotowuje się, zasypuje dwoma łyżkami sago i gotuje aż sago nabierze przezroczystości, poczem nadaje się smak cukrem, szczyptą soli i ewentualnie sokiem cytrynowym. Słodkie grzanecki jako dodatek.

BULJON POSILAJĄCY DLA CHORYCH. (Z kuchni dietetycznej). 1 kg połówki oczyszcza się dokładnie z tłuszczu i kraje w drobną kostkę. Mięso wkłada się do litrowego słoja, nalewa pół litra zimnej wody, owiązuje szczelnie pęcherzem, owija papierami lub sianiem, wstawia do większego garnka z zimną wodą i gotuje 3-4 godzin. Sój otwiera się dopiero po ostudzeniu, zlewa buljon i wy-ciska mięso. Buljon podaje się choremu ogrzany lub zimny, troszkę posolony. O ile chorego razi metny wygląd buljonu, można go oczyścić przez zagotowanie z roztluczo-nym w niem białkiem 1-2 jajek i następnie precedzić przez płótno.

OMLETY BRETOŃSKIE. Pół kg szpinaku obranego go-tuje się w małej ilości wody, następnie ordecza i sioła lub miele z ząbkiem rozłupanego czosnku. Na łyżce oliwy smaży się łyżeczkę mąki, dodaje zmielony szpinak, pod-smaż i ostudza. 4 jaja rozkłada się z 4 łyżkami mleka, dodaje szpinak, troszkę soli i szczyptę białego pieprzu. Z dobrze wymieszanej masy wysmaża się na małej pa-telce omlećki. Podaje się je bardzo gorące. Osobno zie-lona sałata zaprawiona sosem majonezowym.

BAZANT powinien po odstrzale wisieć na powietrzu przez 3-4 dni, aby skruszał. Chcąc go podać z przybri-aniem, należy szyję wraz z głową ściągnąć tak, aby się piórka nie poplamiały i odłożyć w chłodne miejsce. Rów-nież skrzydła i ogon należy zachować. Całego ptaka po wypatroszeniu, oskubaniu i osmałeniu, wymywa się w kil-ku wodach, obsusza, szpikuje gęsto słoniną i soli z wszy-tkich stron, poczem się go piecze na brytwance, przy czę-stem polewaniu, uważając, aby się równomiernie rumie-nił.

Upieczonego hażanta kraje się w części i układa na pod-stawie wykrojonej z chleba tak, aby tworzył całość. Szyję i skrzydła oraz pióra ogona wymyte i osuszone nad ogniem, nakłada się na odpowiednio wygięty drut i przy-mocowuje w odpowiednich miejscach do podstawy chle-bowej. Sos z pod pieczystego podaje się osobno w so-serce.

RYBA W SOSIE POMIDOROWYM. Jakakolwiek rybe lub kilka mniejszych oczyścić i ugotować w smalcu z jar-zyn. Ugotowane obiera się ostrożnie z ości, przekrojwszy je naprzód wzdłuż przez pół. Oczyszczone połówki układa się na natartym masłem ogniotrwałym półmisku, polewa gęstym sosem pomidorowym, posypuje tartą buleczką, kropi masłem i wstawia na 10 minut do gorącego piecyka. Rybę podaje się na tem samym półmisku, otoczoną ry-zem lub makaronem.

BUDYN Z JABLEK. 20 dkg mączki cukrowej i 4 żółtka uciera się przez kwadrans, następnie dodaje się 5 dkg roz-dzynek, pół łyżeczki cynamonu, łyżkę konfitur ze skórek pomarańczowych, pół kg jabłek kruchych, cienko pokra-janych i skropionych kieliszkami rumu. Wkońcu dodaje się pianę z 4 białek i 4 łyżki tartej bułki przesianej. For-mę budyniową naciera się dokładnie masłem i wykłada sorką pomarańczową odośnie wykrojoną, nakłada masę jableczną i gotuje na parze przez godzinę. Budyń podaje się polany rozgotowaną marmoladą morelową.

ZIEMNIAKI PO SŁOWACKU. Pół kg ziemniaków go-tuje się w słonej wodzie z pęczkiem zielonej pietruszki i koperku. Ugotowane odcedza się z wody i pozostawia przez chwilę szczelnie nakryte poczem przeciska się je maszynką lub ubija łyżką na gładką masę, dodaje 10-15 dkg bryndzy, szczyptę pieprzu oraz łyżkę masła i ucie-ra dokładnie. łyżką umaczaną w masle wykłada się ziemniaczki na półmiskę i polewa rumianem masłem dla amatorów z cebulką. Ziemniaczki takie nadają się do-skonale jako dodatek do jarskich kotletów, szpinaku lub jako danie dla siebie z bitą kwaśną śmietaną. Również zawijane w naleśniki, następnie osmażane, smakują zna-komicie.

NOWOCZESNE ZDROWOTNE ŚNIADANIA WEDŁUG HIGJENISTY DRA BIRCHERA. (1 porcja). łyżkę płat-ków owsianych zalewa się trzema łyżkami zimnej wody i pozostawia przykryte przez noc, aby rozmiękły. Naza-jutrz miesza się owsiankę z sokiem połówki cytryny oraz łyżką surowej ocukrzonyj śmietanki i łyżką mielonych orzechów lub migdałów. Tuż przed podaniem dodaje się duże utarte na tarle wraz z łupką jabłko, lub filiżankę jagód, porzeczek itp. Także owoce pestkowe np. śliwki lub morele drobno pokrajane mają tu zastosowanie. Również śliwki suszone wymyte w gorącej wodzie, następnie zmie-lone w maszynce od mięsa mogą być do tego celu użyte.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Nie każde gospodar-stwo stać na dużą lo-downię, a przecież wiele jest artykułów spożywczych, które trzeba chronić nietyl-ko w lecie przed cie-płem promieni słone-cznych, ale również i w zimie, gdy w po-kojach mieszkalnych piece lub kaloryfery utrzymują odpowied-nio ciepłą temperatu-rę. Dlatego to przed-stawiona na ilustracji masielniczka, zbudowana na zasadach ter-mosu, okazuje się nie-zwykle cennym rekwi-zytem w każdym go-spodarstwie domowym.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszej gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 46		Listopad	
		30 dni	
NIEDZIELA 7 Herkulana	Bulion z groszkiem ptysiowym. Rizotto z podróbkami. Kapłon nadziewany z kom- potem. Budyń z jabłek z galaretką more- lową. Kolacja: Pasztet z wątróbek z sałatką.		
PONIEDZ. 8 Sewera	Grochówka z grzankami. Wędzonka z purée grochowym. Befszytki z jarzynami. Legomi- na z makaronu wypiekana. Kolacja: Strudel z słodką kapustą.		
WTOREK 9 Teodora	Zupa jableczna z sagem. Płucka cielece w sosie cytrynowym. Zrazy a la Nelson. Kolacja: Rydze duszone z cebulką.		
ŚRODA 10 Andrzeja	Zupa pomidorowa czysta z ryżem. Omlet z szpinakiem. Pieczeń barania z czerw- ną kapustą. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Parówki z sosem musztardowym.		
CZWARTEK 11 Marcina b.	Rosół z kaszką krakowską. Sztuka mięsa zapekana z chrzanem. Kuropatwy w śmie- tanie z kluseczkami. Krem brusznicowy. Kolacja: Brukselka i kalafior z masłem.		
PIĄTEK 12 Marcina pap.	Barszcz zabielały z jajem. Kotlety ja- rzynowe z grzybowym sosem. Ryby w pomi- dorach z makaronem. Mądrzyki z sera z śmietaną. Kolacja: Szprotki w oliwie.		
SOBOTA 13 Stanisława Kost.	Zupa cytrynowa z grzankami. Kruska cie- lece osmażane. Zrazy zwijane z kaszą. Le- gomi-na z naleśników wypiekana. Kolacja: Omlety z szynką.		

To warto poznać...

NOWE KSIĄŻKI.

„POLSKI IDEAL Autor daje WYCHOWAWCZY” treściwy, przest. LEMPIECKIEGO, gład tego, co w ciągu dzie-

jów uchodziło u nas za ideal wychowawczy. Po wstępnym rozdziale, omawiającym kształtowanie się i przemiany ideału wychowawczego — autor omawia ewolucję tego pojęcia. Od okresu, w którym panował postulat dobrego katolika, rycerza o zabarwieniu rzymsko-republikańskim i miłośnika wolności przechodzimy do epoki Komisji Edukacyjnej. Tutaj zapanował ideał obywatela, łączącego realizm z idealizmem. Czasy powstania listopadowego to okres romantyzmu, podnoszącego sztychara bohatera niepodległościowego, a także rycerza-mesjanistę, walczącego o wolność innych narodów. Po upadku powstania styczniowego następuje zwrot do pozytywizmu, do wszystkiego, co realne i nie ulega „mżkonkom”. Pokreśla się rolę woli i rozsądku, jednostka ma być pracownikiem społecznym. Szczepanowski stara się o syntezę polskiego idealizmu z postulatami praktycznego życia. Brzozowski wysuwa hasło pracy, stawiając podwaliny pod kult powszechnego, twórczego wysiłku. Wreszcie Piłsudski był wychowawcą Polaka, który ma być żołnierzem niepodległości, a następnie człowiekiem czynu. Polsce niepodległej wysuwa Piłsudski hasło „Wysiegu pracy”. Człowiek Polski odrodzonej ma być przejęty myślą o wielkości i mocarstwowości narodu, niezależności od obcych duchowo wpływów. „Kultuwując w duszy idealizm i instynkt heroiczny — pisze prof. Lempicki o tym ideale — winien na codzień stać się niestrudzonego pracownikiem na polach ojczyzny, entuzjastą i fanatykiem szarej, codziennej a twórczej pracy”.

Jakże zdaniem autora wygląda dzisiaj polski ideał wychowawczy? Podłożem nowoczesnego wychowania ma być zgodnie z tradycją etyka katolicka, następnie trzeba uwzględnić rolę wychowawczą rodziny i domu, należy także dbać usilnie o współpracę szkoły z domem. Dewizą powinno stać się: „Wychowywać Polaka i Polkę z względu na Polskę”.

„PIĘCIOKŁOS” EDW. Od pierwszego tomu z roku 1921 („Płomyk świecy”), aż do zbioru „W towarzysztwie wierzb” (1929) prowadzi drogą rozwoju poetyckiego.

O ile w pierwszych utworach znać echa stylu „młodopolskiego” w postaci dźwięcznych, nastrojowych strof, podzwaniających wpływami Tetmajera — w powojennych wierszach odzywają się motywy urbanistyczne. Był taki okres, kiedy sensację budził wiersz o ramie okiennej, o płasach ryby w koszyku lub zbłąkanym tramwaju, ale niebawem Kozikowski zbliżył się do przyrody. Tym razem nie będzie żonglować ozdobną ornamentyką, lecz znacznie rozkoszować się bezpośrednio zetknięciem z naturą. Będzie wysłuchiwał jej mowy w Beskidzie, gdzie zbiera się z piewą Powsinog beskidzkiej, Zegadłowiczem. Górska przyroda obdarzyła go spokojem wewnętrznym.

W nowszych swych utworach poeta nie obawia się „lokalizować” wizji poetyckiej. Wycieczka na Lipowiec, Czartak, z Wadowie do Mucharza itp. Świadczy to, że poeta nie ucieka od rzeczywistości, że czuje się dobrze zdala od ulic i domów, wśród uroków świata górskiego: Czyliż potrzeba więcej (jak dziwnie brznią te słowa), niż żeby wiatr goręcej pieścił mnie i całował.

J. J.

NA SCENIE.

KRAKÓW. Reżyser „Wielkiej miłości” Franciszka Modnara, J. Karbowski poszedł za przykładem Warszawy, gdzie Osterwa po kilkunastu przedstawieniach skrócił sztukę węgierskiego autora, obcinając ostatni (szósty!) obraz, jako niekonieczny. Na scenie teatru im. Słowackiego mamy także pięć odsłon. Rzecz kończy się rezygnacją Małgorzaty. Musi ona zrezygnować z myśli „uszczęśliwienia” własnej siostry i Jana wbrew ich woli i pragnieniom.

Małgorzatą była Zofja Jaroszeńska, pełna tajemniczości i powabu, grająca wobec siebie i innych rolę kobiety, wyższej nad „ziemskie” uczucia. W roli Jana dobrze spisał się Mieczysław Węgrzyn, jako pustak i lekkoduch. Rzeczono „niewinnym” Ludwikiem był Z. Modzelewski, który doskonale utrafił w ton komedji. Poza tem, trzeba wyróżnić p. J. Korceka (Jey Ekscelencja) i K. Opalińskiego (ogrodnik Horwat).

Nowoczesną oprawę dekoracyjną (wnętrza) skomponował p. Karol Gajewski.

POZNAN. Sztuka Marji Jasno-rzewskiej pt. „Dowód osobisty”, po sukcesach w Warszawie i Lwowie, przywędrowała

na scenę Teatru Polskiego w Poznaniu. Czołowe role przypadły Karolinie Sroczyńskiej (Małwa) i Mroczewskiemu (dr Goryczka). — Z innych wykonawców należy wymienić pp. Burbiankę (żona dr Goryczki), Sachnowską (babka), Strzelecki (hr. Zebrzydowski).



Niedziela, 7 listopada.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Transmisja nabożeństwa z Koronowa.
- 11.15 Regionalna transmisja z Koronowa.
- 12.03 Poranek symfoniczny z Katowic.
- 13.30 Muzyka (białowa).
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Wszystkiego potrochu” — audycja dla dzieci.
- 16.05 Utwory na dwa fortepiany.
- 17.00 Południowe przy mikrofonie.
- 18.55 Słuchowisko „Jak Sobieski z Kowalichą tańczył”.
- 19.35 „Słynni wirtuozi” — IV audycja.
- 21.15 Dwa skecze z Łodzi.
- 22.05 „Najpiękniejsze pieśni Moniuszki” — II audycja.
- 22.25 Recital fortepianowy St. S. nalskiego.

Poniedziałek, 8 listopada.

- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 „Od warsztatu do warsztatu”: „Wywiad z cukiernikiem”.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Z pieśnią po kraju”.
- 16.15 Wesoło i sentymentalnie — koncert.
- 17.00 „Semmelweis — twórca antyseptyki” — odczyt.
- 17.15 Recital klarnetowy Ludwika Kurkiewicza.
- 18.10 Dwie pianistki jazzowe (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja strzelecka.
- 19.30 „Dyskutujemy: „Droga rozwoju, czy droga przewartościowania”.
- 20.00 „Koncert rozrywkowy”.
- 21.55 „Arcydzieła muzyki symfonicznej” — II audycja.

Wtorek, 9 listopada.

- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Franciszek Liszt: „Koncert Es-Dur (z płyt).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata — audycja dla dzieci.
- 16.15 Trio salonowe Rozgłośni Poznańskiej.
- 17.15 Koncert orkiestry dętej.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Nieśmiertelne książki” — wieczór III.
- 19.30 Polska twórczość chóralna.
- 20.00 Muzyka taneczna z filmów dźwiękowych.
- 21.00 Koncert symfoniczny z Torunia.
- 22.00 Recital skrzypcowy Orlandia Barero.
- 22.35 Muzyka taneczna z płyt.

Sroda, 10 listopada.

- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Eryk Coates dyryguje własnymi utworami (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Chwilka pytań” — pogadanka dla dzieci.

- 16.00 „Uczmy się mowy”.
- 16.15 Recital wionocelowy Tadeusza Lifana.
- 17.00 „Sowiety — państwo pokoju” — odczyt.
- 17.15 Żołnierz w poezji i pieśni — aud. liter.-muzyczna.
- 17.50 „Mój maly pacjent i jego Julia mama” — pogadanka.
- 18.10 Lekkie wiazanki (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Ranek 11 listopada 1918 r.” — scena z powieści.
- 19.20 Krótki recital barfistki węgierskiej K. Szaryas.
- 19.35 „Śladami myśli prof. Twarłowskiego: „O egoizmie”.
- 21.00 Koncert chopinowski.
- 21.45 „Piękno mowy polskiej” — kwadrans poezji.

Czwartek, 11 listopada.

- 9.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Ostrej Bramy.
- 10.10 Legjonowe echa — koncert.
- 10.40 Transmisja fragmentów rewji wojskowej.
- 12.03 Tańce polskie w wyk. Orkiestry Symfonicznej i chóru.
- 13.00 Audycja dla dzieci — wesoła rewja.
- 13.30 Polska muzyka rozrywkowa z Wilna.
- 15.00 „Wolność, radość i piosenka” audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłośni P. R.
- 16.30 Koncert solistów.
- 17.15 Przemówienie.
- 17.30 „Ognie czarnej róży” — słowa poetów o Zmarłychwstańniu Polski.
- 18.00 Utwory Ignacego Paderewskiego w wyk. J. Turczyńskiego.
- 18.45 Fragment z pism Marszałka Piłsudskiego.
- 19.00 Słuchowisko pt. „Pieśń Inia powszedniego”.
- 19.45 Nasza matryarka gra — koncert.
- 21.00 „Miłostki ułańskie” — woda-wil Godebskiego.
- 22.30 Polska muzyka taneczna.

Piątek, 12 listopada.

- 11.45 Audycja dla szkół.
- 11.40 Modest Mussorgski: Fragmenty z op. „Borys Godunow”.
- 16.15 Lódzka Orkiestra Salonowa.
- 17.00 Biblioteka publiczna w Łodzi raportaż.
- 17.15 Siostry Burskie w swoim repertuarze oraz B. Kaczyński Egzotyczne orkiestry (płyty)
- 18.10 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Pani Wicesgerentowa” — kurant staroswiecki.
- 19.30 Pieśni starowłoskie w wyk. A. Salemińskiej.
- 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 13 listopada.

- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Utwory skrzypcowe Piotra Czajkowskiego.
- 15.45 Słuchowisko pt. „Wesele lalki” — dla dzieci.
- 16.15 Orkiestra dęta.
- 17.00 „Artur Grottier — opowieść biograficzna”.
- 17.15 „Od Aten do Bayreuth” — II audycja „Monteverdi”.
- 18.15 Michał Zabęda-Sumiczi śpiewa piosenki białoruskie.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy.
- 20.00 Muzyka lekka i taneczna.
- 21.45 Skecz „Klient”.
- 22.00 Koncert popularny muzyki operowej.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarza należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.